

Danuta Waniek

**MITY ZAŁOŻYCIELSKIE – MITY POLITYCZNE.  
ICH ZNACZENIE W PROCESIE KSZTAŁTOWANIA  
WSPÓŁCZESNYCH PODZIAŁÓW SPOŁECZNYCH**

**Abstract:** The author of the article examines the essence of the “founding myth” concept and analyses its role in legitimizing the power in the III RP. She reconstructs the theory basing upon Polish and international scientific output. The author asks whether referring to certain „founding myths” of post-Solidarity political groups is more than a manipulation, which may pass like an ordinary political trend or if it is the definition of a constant domination in shaping the ideological and political system of contemporary Poland. The author also analyses theoretical connection between the “political myth” and “founding myth” and their effects on social consciousness. She recalls the best known “political myths” from Polish history and determines whether the Polish people are easily affected by political mythologization among constantly arising new “founding myths” as it happened in the past. There is no doubt that referring to the “founding myths” in current politics deepens the socio-political divisions in Poland.

**Key words:** founding myths, political myths, socio-political divisions in Poland

**Wprowadzenie**

W języku politycznym ostatnich lat niebywałą karierę zrobiło pojęcie „mit założycielski”, którym w bieżącej walce politycznej posługują się publicyści i politycy.

Nagminne stosowanie tego pojęcia i odnoszenie go do wielu aktualnych kwestii politycznych, zjawisk lub osób, wywołuje oczywiście w takiej sytuacji wrażenie nadużywania w celu nadania wyjątkowego znaczenia problematyce nagłaśnianej przez media. Wystarczy prześledzić tytuły gazet i czasopism, aby stwierdzić, że hasło „mit założycielski” stało się wytrychem otwierającym współczesne spory polityczne o legitymację do sprawowania władzy, a nawet obecności w życiu publicznym. W gazetach i na portalach internetowych popularność zyskują tytuły: „Walka o mit założycielski”, „Polski mit założycielski”, „Mit założycielski PiS”, „Mit założycielski PRL”, „Wojna o mit założycielski dzisiejszej Polski”, „Prezydencki mit założycielski”, „Tajna historia Polski i jej mit założycielski”, „Mit założycielski komunizmu”, „Mit założycielski potrzebuje krwi” itd. Już chociażby z przytoczonych przykładów wynika, że hasło stało się walką na symbole, synonimem konfliktu o prawo pierwszeństwa i dominacji w kształtowaniu współczesnego ładu ideologiczno-politycznego.

Historyk Andrzej Garlicki zauważył, że nader częste dziś powoływanie się w praktyce politycznej na obecność mitu jest wyrazem pewnej „mody,” polegającej na wynajdywaniu nowej socjotechniki, przy pomocy której można „uszlachetnić” bieżące cele polityczne i towarzyszącą im walkę:

[...] obecnie panuje trend na określenie „mit założycielski”, czyli symboliczne wydarzenie stające się początkiem nowego państwa, ustroju, ruchu społecznego lub politycznego<sup>1</sup>,

stąd mamy dziś nieokiełznane ciągoty do wskazywania przez różnorakie formacje polityczne własnego punktu w historii, czyli wydarzenia przełomowego, od którego się „wszystko zaczęło”<sup>2</sup>.

Pojęcie „mitu założycielskiego” pada dziś szczególnie często w kontekście analiz poświęconych czasom pierwszej „Solidarności” i początkom III RP<sup>3</sup>. Gdyby bezkrytycznie podążać za takim postrzeganiem świata polityki, trudno byłoby oprzeć się wrażeniu, że większość ważnych faktów historycznych z dziejów III RP została w trybie przyspieszonym zmitologizowana.

Trzeba jednak przyznać, że starania stworzenia własnej wersji historii symbolicznej, obecne były w polityce od zawsze:

[...] mitem założycielskim republikańskiej Francji jest zdobycie Bastylli [...]. Mitem założycielskim zdobycia władzy przez bolszewików była salwa z „Aurory”, oddana zresztą

<sup>1</sup> A. Garlicki, *Mit założycielski II RP*, „Polska Zbrojna”, 29 lipca 2010.

<sup>2</sup> K. Kloc, *Spór o mit założycielski II Rzeczypospolitej, czyli dlaczego świętujemy 11 listopada?*, [www.histmag.org/?=4844](http://www.histmag.org/?=4844).

<sup>3</sup> L. Koczanowicz, *Mity „Solidarności” i co z nich wynikało*, [w:] *Demokracja spektaklu*, red. P. Żuk, Wrocław 2004. Autor ten stwierdził m.in.: „Po 1989 r. opozycja demokratyczna w Polsce w naturalny sposób odwoływała się do doświadczeń «Solidarności» z lat 1980–1981. Jednak, jak wiadomo, pierwsza «Solidarność» była ruchem bardzo złożonym i niejednorodnym. Dlatego też tworzące się w toku przemian posttotalitarnych grupy polityczne mogły odwoływać się do różnych elementów programu i działalności «Solidarności» dla legitymizacji własnych celów politycznych. Każda z tych grup chciała jak najpełniej utożsamić się z «mitem założycielskim», aby zdyskontować niezwykle ładunek emocjonalny kojarzony z nazwą tej organizacji” (s. 87).

ślepakami. W sensie dosłownym oba te fakty miały niewielkie znaczenie historyczne, lecz stały się symbolem następującego po nich ciągu wydarzeń<sup>4</sup>.

W tym kontekście w Polsce można mówić o mitologizacji Konstytucji 3 maja, której data uchwalenia jest dziś kultywowana nawet przez środowiska, których historyczni protoplaści ostro ją zwalczali<sup>5</sup>. W opracowaniach niemieckich zwraca się uwagę na mitologizację roli kanclerza Bismarcka w historii II Rzeszy<sup>6</sup>. Polityk ten przyczynił się do zjednoczenia Cesarstwa Niemieckiego, a dzięki uporowi i konsekwencji w budowaniu potęgi Prus, współcześni mitologizowali go i obdarzyli mianem „żelaznego kanclerza”. Podobnej mitologizacji wśród Francuzów doczekała się najpierw epoka Wielkiej Rewolucji z 1789 r., a potem era napoleońska.

W państwach totalitarnych XX w. tworzenie własnych mitów było instrumentem stabilizacji władzy. Przykładem obudowywania rewolucji październikowej mitem jedności narodów ZSRR było zabalsamowanie zwłok Lenina i ich wystawienie od 1924 r. (do dziś) na Placu Czerwonym w Moskwie – czym zyskał w Federacji Rosyjskiej charakter „mitu ponadustrojowego”. W tym kontekście J. Hoffman przypomniał Mussoliniego, mówiącego „o mitach i obrzędach, których potrzebuje każda rewolucja, by zjednoczyć trzodę owiec”. Warto także przypomnieć

[...] organizowanie przez partię faszystowską we Włoszech ceremoniału masowego, który towarzyszył wielkiemu publicznemu świętowaniu, umundurowanym defiladom, mającym bezpośrednio przemówić do wygłodniałej sukcesu wyobraźni narodu, aby stać się „dobitym przykładem nowej politycznej wiary”<sup>7</sup>.

Zwrócić również należy uwagę na to, że po latach milczenia, podejmowane są w Niemczech badania nad mitologizacją symboliki wykorzystywanej przez NSDAP (kult Hitlera) w okresie narodowego socjalizmu<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> A. Garlicki, *op. cit.*

<sup>5</sup> Mam tu na myśli krytykę Konstytucji 3 maja przez Watykan, większość hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego I Rzeczypospolitej, a w II RP – przez różnego autoramentu środowiska endeckie i narodowo-radykalne.

<sup>6</sup> L. Machten, *Bismarck und der deutsche Nationalmythos* [Bismarck i niemiecka mitologia narodu], Bremen 1994.

<sup>7</sup> Wspomniany tu Johannes Hoffman przypadek ten uważa za przykład pseudoreligijnego ubóstwienia i pisze: „Codziennie od prawie 75 lat defilują tysiące ludzi obok jego zwłok, w odpowiedniej odległości, przy przygaszonym świetle i w absolutnej ciszy, w postawie pełnej szacunku”. Zob.: idem, *Mity narodowe, tradycja regionalna – przeszkody w drodze do Europy?*, [w:] *Między irredentą, lojalnością i kolaboracją. O suwerenność państwową i niezależność narodową (1795–1989)*, red. W. Wrzesiński, Wrocław–Toruń 2001, s. 35.

<sup>8</sup> Por. np. S. Behrenbeck, *Der Kult um die toten Helden. Nationalsozialistische Mythen, Riten und Symbole* [Kult zmarłych bohaterów. Narodowosocjalistyczne mity, obrzędy i symbole], Greisswald 1996. W tym kontekście należy przypomnieć, że pełnomocnik ds. kontroli wychowania światopoglądowego NSDAP – Alfred Rosenberg (pełnił tę funkcję od 1943 r.), w oparciu o swą książkę pt. *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* [Mit XX wieku], wydaną w 1930 r., budował zbrodniczy „mit nordyckiej rasy”. A. Rosenberg, ur. w 1893 r., został stracony w 1946 r.

Obserwując bieżące wydarzenia nie należy jednakże przypuszczać, że duża intensywność pojęcia „mit założycielski” jest tylko wyrazem mody, która minie wraz z tendencją do wykorzystywania pamięci historycznej<sup>9</sup> w konfliktach politycznych. Należy przyjąć, że w polskich uwarunkowaniach pojęcie to na długo zapisze się w słowniku politycznym – zwłaszcza, że historia dostarcza licznych wzorów i przykładów.

Wyznaczenie w toku walki politycznej obowiązującego „mitu założycielskiego”, który miałby zarazem charakter mitu państwowotwórczego, otwiera drogę do dalszego świadomego obudowywania danego wydarzenia symbolicznego innymi, uzupełniającymi poglądami i stanowiskami ideologiczno-politycznymi. Służą one na ogół już szerszemu opisowi zjawisk i wydarzeń oraz nadaniu im takich interpretacji, które uzasadnią przywódczą rolę konkretnej formacji ideologicznej w kreowanych procesach politycznych, a w rezultacie – jej zwycięstwo. W ten sposób wraca się do znanej w nauce kategorii „mitu politycznego”<sup>10</sup>, która – jak podkreślają teoretycy – posiada wiele znaczeń, a w potocznym rozumieniu stanowi najczęściej przeciwieństwo wiedzy racjonalnej i empirycznej.

W szeroko pojętej kulturze każdego społeczeństwa zakorzenione są różnorakie mity, które od zawsze odwoływały się do ludzkich emocji i uczuć. W społeczeństwach archaicznych odnosiły się na ogół do zjawisk opisujących świat, siły przyrody, naturę bóstw i pojawienie się ich w wierzeniach, obyczajach i obrzędach. W społeczeństwach nowożytnych często były źródłem stereotypów i uprzedzeń o zabarwieniu ideologicznym.

Sięgając do wyjaśnień słownikowych i encyklopedycznych pojęcia „mit”, należy przypomnieć, że na przestrzeni historii używano go w znaczeniu: myśl, plotka, wymysł, baśń, legenda, bajka, podanie, przypowieść. *Słownik języka polskiego* hasło „mit” objaśnia jako historię fantastyczną, opowieść o bogach, legendarnych bohaterach oraz o nadnaturalnych wydarzeniach z udziałem tych postaci. Podaje także, że „mit” jest rozumiany jako „fałszywe mniemanie o kimś lub o czymś, uznawane bez dowodu” lub „jako ubarwiona wymyślonymi szczegółami historia o jakiejś postaci lub o jakimś fakcie, wydarzeniu”<sup>11</sup>. Współcześnie pojęcie „mit” w popularnych definicjach występuje też jako

[...] przeświadczenie zbiorowe, które jest pozbawione racjonalnego (naukowego) uzasadnienia, a wynika z emocji i pragnień określonej wspólnoty (grupy społecznej, ludzkości, narodu). [...] Mit tworzy wzory osobowe, wzory zachowań i wyobrażeń, rozumienia i odczuwania świata<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> Szerzej na ten temat zob.: L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008.

<sup>10</sup> Fenomenowi temu w całości poświęcona została książka Tadeusza Biernata, *Mit polityczny*, wydana w Warszawie w 1989 r.

<sup>11</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, Warszawa 1979, s. 187. Dodać należy, że hasło „mitotwórczy”, *Słownik* wyjaśnia jako „nierealny, nieprawdziwy, fantastyczny, wymyślony” (s. 187–188).

<sup>12</sup> [www.mitencyklopedia.w.interia.pl/mitologia.html](http://www.mitencyklopedia.w.interia.pl/mitologia.html).

Jak zauważył Piotr Pawełczyk, mit upraszcza pojmowanie rzeczywistości i sprowadza ją do postaci, którą łatwo zrozumieć i zaakceptować:

[...] wiedza, którą zawierają mity, określa świat w sposób obrazowy, uproszczony i afektywny. [...] Mit stara się połączyć to, co człowiek wie z tym, w co wierzy<sup>13</sup>.

Pod wpływem rozwoju w ostatnich latach kultury masowej, nowych technologii i mediatyzacji polityki, badania nad tymi zjawiskami rozwinęły się zwłaszcza na gruncie psychologii społecznej, psychologii politycznej, filozofii i socjologii, przykuwając uwagę już nie tylko naukowców i polityków, ale także specjalistów z dziedziny reklamy politycznej. P. Pawełczyk stwierdził, że mechanizmy funkcjonowania systemów demokratycznych nie unikają bowiem odwoływania się w konkurencji politycznej do określonej symboliki.

Nasze postawy, zachowania i opinie w sferze polityki są w dużej mierze wyznaczone przez mity, z którymi się identyfikujemy, rytuały i ceremonie, w których bierzemy udział, bądź ciągle wyzwalały w nas określone emocje oraz symbole<sup>14</sup>.

Stąd przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych próbują przedstawić pogłębione wyjaśnienie pojęć i zjawisk, które nagle, pod wpływem bieżących wydarzeń, nabierają w polityce szczególnego znaczenia. Mity są na ogół narzucone przez elity i mają niebagatelne znaczenie dla kształtowania bądź utrzymywania podziałów i konfliktów politycznych. Stąd wymagają śledzenia, a także na nowo opisanie i przeanalizowania i wydaje się, że pozostanie to dla nauki zadaniem ciągłym.

### **Mit a świadomość**

Przyjrząc się więc należy istocie teoriopoznawczej omawianego zagadnienia, zwłaszcza że stanowi ona dziś przedmiot intensywnego zainteresowania socjologów, filozofów i politologów.

Na gruncie analizy socjologicznej Janusz Reykowski zauważył, że w miarę gromadzenia doświadczenia życiowego oraz pod wpływem napotykanich ocen i opinii, powstają w umyśle każdego z nas mniej lub bardziej rozbudowane struktury wiedzy o życiu społeczno-politycznym. Na wiedzę tę składają się pojęcia polityczne, strategie rozwiązywania problemów politycznych, wyobrażenia polityczne, symbole i mity<sup>15</sup>.

Z kolei Stefan Nowak już kilkadziesiąt lat temu stwierdził, że badanie mitów i stereotypów, czyli czynników wyznaczających genezę elementów mitolo-

<sup>13</sup> P. Pawełczyk, *Socjotechniczne aspekty gry politycznej*, Poznań 2003, s. 122.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 122–123.

<sup>15</sup> J. Reykowski, *Myślenie polityczne*, [w:] *Podstawy psychologii politycznej*, Poznań 2002, s. 120.

gicznych w ludzkim myśleniu, jest zajęciem dla socjologa „nader wdzięcznym”. Zaznaczył jednocześnie, że czynnością zdecydowanie miłą sercu socjologa jest demaskowanie mitów, wykazywanie ich fikcyjności przez konfrontację rzeczywistości mitologicznej z rzeczywistością już bez przymiotnika<sup>16</sup>.

Współcześni socjolodzy analizują w tym kontekście takie zjawiska, jak: świadomość narodowa, świadomość społeczna, świadomość klasowa, świadomość polityczna, świadomość ekonomiczna, świadomość historyczna<sup>17</sup>. Pojęcia te są w jakimś stopniu pokrewne, mają wszakże wspólne źródło poznania – społeczeństwo w swojej złożoności.

Kategoria „świadomości”, która ma bezpośredni związek z percepcją mitu, należy do aparatu pojęciowego z zakresu historii, etnologii, psychologii, filozofii i religioznawstwa i – jak zauważają teoretycy – nigdy nie poddawała się łatwemu definiowaniu, ponieważ została zakwalifikowana do zjawisk zmiennych w czasie i w przestrzeni. W ciągu wieków poszukiwań, różnorakie próby definicyjne kryształizowały się, poczynając od myśli filozoficznej Arystotelesa („najważniejszym ze wszystkich jest w najwyższym stopniu myślenie”, „myśleć mądrze i dochodzić do poznania”<sup>18</sup>), poprzez koncepcje B. Spinozy, W. Leibniza, T. Hobbesa, J. Locke’a, D. Hume’a i wielu innych, dociekających natury ludzkich zachowań w grupie społecznej.

Za twórcę współczesnej wiedzy o świadomości uznawany jest René Descartes (Kartezjusz; 1596–1650). Jego stwierdzenie *cogito ergo sum* („myślę, więc jestem”) oraz *Rozprawa o metodzie* na stałe weszły do kanonu filozofii i kultury europejskiej. Kartezjusz „przystosował kategorię świadomości do wrażliwości

<sup>16</sup> S. Nowak, *O Polsce i Polakach*, Warszawa 2009, s. 29.

<sup>17</sup> Świadomość narodowa – opisywana w wielu badaniach naukowych (historycznych, socjologicznych, politologicznych) poprzez wspólny stosunek do terytorium przeżywanego jako ojczyzna, poczucie wspólnoty etnicznej i płynącej stąd dumy z przynależności, świadomość wspólnego dziedzictwa kultury i jej odrębności, świadomość wspólnego interesu narodowego, wyrażająca się w aspiracjach posiadania własnego suwerennego państwa. Zob.: H. Kubiak, „Polski narodowy Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Uwarunkowania i funkcje społeczne”, praca doktorska, obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1967 r.; J. J. Wiatr, *Naród i państwo. Socjologiczne problemy kwestii narodowej*, Warszawa 1973. Autor ten odróżnił świadomość etniczną – jako niższy etap rozwoju świadomości narodowej – od świadomości narodowej w rozwiniętej postaci. „Świadomość narodowa nigdy nie pojawia się na całkowicie pustym miejscu, jest ona kontynuacją i podniesieniem na wyższy poziom dotychczasowej świadomości typu etnicznego” (s. 389).

Świadomość społeczna – definiowana najczęściej jako „całokształt charakterystycznych dla danego społeczeństwa w danej epoce treści i form życia duchowego, składających się na sposób myślenia i kulturę umysłową tego społeczeństwa”. Zob.: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, rada nauk. T. Kotarbiński et al., przewodn. kom. red. B. Suchodolski et al., Warszawa 1968, s. 3321.

Świadomość klasowa – typ świadomości społecznej, charakteryzującej cechy określonej klasy społecznej, które wyrażają jej interesy na tle uwarunkowań społeczno-politycznych i ekonomicznych. Pojęcie to było silnie zaznaczone w filozofii marksizmu.

Świadomość polityczna – zakres tradycji i postaw politycznych, opinii publicznej oraz ideologii.

Świadomość ekonomiczna – wskazuje w szczególności na zależność odczuć ludzkich od warunków materialnych, w jakich ludzie żyją, zamykającą się w marksowskim stwierdzeniu „byt kształtuje świadomość społeczną”. Zob.: W. Wiedera, *Świadomość ekonomiczna działaczy związkowych z przedsiębiorstw państwowych*, Kancelaria Sejmu, „Raport Biura Studiów i Ekspertyz” 1992, nr 21.

<sup>18</sup> Arystoteles, *Etyka wielka; Poetyka*, tłum. W. Wróblewski, H. Podbielski, Warszawa 2010, s. 21,

czasów nowożytnych, oddzielając problemy świadomości od problemu sumienia, moralności i teologii”<sup>19</sup>, jednym słowem – utożsamiał świadomość z myśleniem.

W nauce współczesnej znaleźć można rozważania, w których „świadomość” powstaje dzięki takim funkcjom mózgu, jak postrzeganie, zapamiętywanie, wyobrażenie i myślenie<sup>20</sup>. Stąd zapewne w *Encyklopedii psychologii* pojawiło się stwierdzenie, że „świadomość człowieka kształtuje się drogą przyswajania przez niego doświadczenia społecznego, określonego systemem wiedzy i norm zachowania”<sup>21</sup>. Z tego punktu widzenia świadomość odzwierciedla wiedzę człowieka o jego własnych myślach i działaniach; jest procesem zespalandia w całość nabytej przez niego cząstkowej, zwielokrotnionej informacji i wynikających stąd wrażeń.

Z kolei *Słownik języka polskiego* definiuje hasło „świadomość” jako „zdolność zdawania sobie sprawy z tego, co jest przedmiotem postrzegania, doznawania”. „Świadomość” rozumiana jest jako najwyższy poziom rozwoju psychicznego, charakterystyczny dla człowieka, jako zdolność umysłu do odzwierciedlenia obiektywnej rzeczywistości, która została uwarunkowana społecznymi formami życia człowieka i ukształtowana w toku jego historycznego rozwoju<sup>22</sup>.

W literaturze naukowej z pogranicza psychologii i medycyny znaleźć można bardziej opisowe definicje tego zjawiska, m.in. za Colwynem Trevarthem, podawane są trzy zasadnicze cechy świadomości ludzkiej: świadoma intencjonalność, czyli wiedza o tym, co i dlaczego się robi; świadoma przytomność, czyli percepcja rzeczywistości, a więc wiedza o tym, co się widzi, słyszy, dotyka i odczuwa; świadome uczestniczenie, czyli wiedza o odczuciach własnych i odczuciach innych ludzi<sup>23</sup>.

Podobnie jak w przypadku poprzednich definicji, i tu podkreślany jest fakt, że świadomość ludzka ulega przemianom wraz z nabywaniem różnorodnego doświadczenia życiowego – „człowiek posiada mowę gramatyczną, kulturę, zdolność tworzenia i wiele innych wybitnych cech umysłowych”, dzięki którym nieustannie poszerza granice własnej świadomości<sup>24</sup>.

Zakładając, że świadomość ludzka kształtuje się na granicy psychologii i indywidualnej obecności we wspólnocie społecznej, z czasem w naukach medycznych, ekonomicznych i humanistycznych pojawiły się odrębne segmenty analiz stanu i rodzaju „świadomości”, dzięki czemu powstawały nowe dziedziny zainteresowań naukowych, skupione wokół różnych pojęć. Na zawilości badań nad fenomenem świadomości wskazywał Stanisław Kozyr-Kowalski, przywołu-

<sup>19</sup> W. Werner, *Człowiek, świadomość i społeczeństwo. Splątane korzenie współczesnej psychologii*, [w:] *O świadomości. Wybrane zagadnienia*, red. M. Wojtowicz-Dacka, L. Zając-Lamparska, Bydgoszcz 2007, s. 18.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 24

<sup>21</sup> *Encyklopedia psychologii*, red. W. Szewczuk, Warszawa 1998, s. 885.

<sup>22</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, t. 3, red. W. Doroszewski, Warszawa 1981, s. 459.

<sup>23</sup> A. Smith, *Umysł*, tłum. B. Kamiński, Warszawa 1989, s. 136.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 136, 154.

jąc wywody Floriana Znanieckiego, Maxa Webera, Maxa Schelera, Stanisława Brzozowskiego i innych. Zwrócił uwagę na to, że języki zachodnioeuropejskie słowo „świadomość” przejęły z łaciny. *Conscientia* znaczy w łacinie „świadomość, wiedza, znajomość czegoś, samowiedza, sumienie”, a przede wszystkim wspólna świadomość i wiedza o czymś. Słowo *conscientia* wyrosło ze *scientia* – „wiadomość, znajomość czegoś, wiedza, pojętność”. Zaznaczył przy tym, że nie należy lekceważyć dziejów danego pojęcia i jego wieloznaczności, ponieważ wyrażają one m.in. historię pozasłownej rzeczywistości i zależności strukturalno-dziejowe<sup>25</sup>.

Leszek Kołakowski w rozprawie *Obecność mitu* użył na gruncie filozoficznym jeszcze innej wersji tej kategorii, a mianowicie wprowadził do dyskursu na temat mitów, pojęcie „świadomości mitycznej”. Nie próbował przy tym zdefiniować samego pojęcia „mit”, połączył go natomiast z afirmacją wartości. Jego sens i znaczenie próbuje opisać więc w inny sposób: „Pojęcie mitu usiłuję zastosować jako sieć, który wyławia w kulturze pewien trwale konstytutywny składnik”<sup>26</sup>. Stąd wskazuje potrzeby, produkujące odpowiedzi na pytania, związane z funkcjonowaniem mitów. Są nimi – według L. Kołakowskiego – potrzeba przeżywania świata jako doświadczenia sensownego, potrzeba wiary w trwałość wartości ludzkich oraz „pragnienie widoku świata jako ciągłego”. Zwrócił uwagę na to, że wszystkie te potrzeby ludzkie mogą sprzyjać kształtowaniu się „świadomości mitycznej”. Stwierdził, że „wartości bywają przekazywane tylko przez dziedziczenie społeczne, to znaczy dzięki promieniowaniu autorytetu tradycji. Dziedziczenie mitów jest dziedziczeniem wartości, które mit narzuca”<sup>27</sup>.

Jednakże w omawianym tu kontekście ważny jest jeszcze jeden wątek analityczny, dotyczący pojęcia „świadomość”. Pozwala on zwrócić uwagę na stosunek jednostek/obywateli i szerszych kręgów społecznych do wartości państwa. To obszar zagadnień związanych z używanym w nauce pojęciem świadomości państwowej<sup>28</sup>, jej zawartością oraz głównymi nurtami walki ideologicznej o współczesny kształt. Zwracał uwagę na ten fakt Andrzej Burda, zastanawiając się nad zdefiniowaniem tego pojęcia, przy uwzględnieniu różnych aspektów jego zawartości. Napisał przed laty m.in:

Gdy już mówimy o społeczeństwie ludzkim, to wspomnijmy, że – jak ktoś trafnie zauważył – składa się ono z drobnej garstki żyjących i niezmiernej rzeszy umarłych, którzy żyją koło nas i w nas samych w postaci swoich wytworów materialnych i duchowych. Także i nasze instytucje polityczne, normy moralności, postawy obywatelskie wytworzone zostały w przeszłości niekiedy bardzo odległej i władają nami jeszcze dzisiaj z większą lub słabnącą już mocą. Tradycje dawnych instytucji politycznych i dawnych postaw obywatel-

<sup>25</sup> S. Kozyr-Kowalski, *Świadomość społeczna, uczłowieczenie i ubytowanie wiedzy*, [www.staff.amu.edu.pl/~kozyr/ubytowanie.htm](http://www.staff.amu.edu.pl/~kozyr/ubytowanie.htm).

<sup>26</sup> L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Warszawa 2005, s. 9.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 21–22.

<sup>28</sup> A. Burda, *U podstaw świadomości państwowej*, Lublin 1982.



skich, pozostawiające żywy ślad w świadomości współczesnych pokoleń, przyczyniają się do stabilności i trwałości więzów łączących społeczeństwo z jego aktualną strukturą polityczną. Nasz stosunek do istniejącej państwowości określany jest nie tylko przez myślowe przeżywanie jej form i jej motywacji, lecz także przez zapis genetyczny przekazany nam przez przeszłe pokolenia<sup>29</sup>.

Pogląd ten jest o tyle interesujący, że obecnie ma się do czynienia z nagminnym poszukiwaniem „prawdy” w polityce, dokonującym się – jak łatwo zauważyć – przy pomocy *logosu* i *mythosu*, czyli splotu doświadczenia z nasyconą emocjami instynktowną wiarą w siłę sprawczą minionych wydarzeń politycznych. Stąd zapewne miał rację Janusz Majcherek, gdy sarkastycznie zauważył, że „prawda” to niebezpieczne pojęcie, które należy traktować podejrzliwie nawet, gdy używają go naukowcy<sup>30</sup>.

W tym miejscu musi pojawić się kolejny termin, związany z mitologizacją życia społeczno-politycznego – jest nim znane z filozofii marksistowskiej pojęcie „fałszywej świadomości”, przywoływanej obecnie często w kontekście badań nad mitami politycznymi<sup>31</sup>. Pojęcie to na grunt psychoanalizy wprowadził współcześnie Erich Fromm. W książce *Rewizja psychoanalizy*<sup>32</sup>, fałszywą świadomość wyjaśnia jako sposób postrzegania i pojmowania świata, który opiera się na zniekształceniu i zafałszowaniu rzeczywistości. Sławomir Murawiec na tym tle wyjaśnił, że fałszywa świadomość charakteryzuje się

nietrafnością ocen i sądów, pomija istotne cechy rzeczywistości, sprzyja mieszanu przyczyn ze skutkami, co w efekcie prowadzi do zniekształconego rozumienia rzeczywistości, afirmacji różnych iluzji, mitów i mistyfikacji.

Dalej porównuje wiedzę z fałszywą świadomością następująco:

Wiedza, która jest złożona, żywa, wielowymiarowa, jest nieodłącznie związana z wątpliwościami i rozważaniem różnych racji, punktów widzenia i alternatyw. Fałszywa świadomość wymaga czegoś przeciwnego: jasnych przykazań „to jest tak i tak, masz robić to i to”<sup>33</sup>.

W kontekście omawianej problematyki jest to ważna refleksja, zwłaszcza że mity zawierają zawsze mieszankę wiedzy prawdziwej i fałszywej. W literaturze przedmiotu pojęciu mit towarzyszy na ogół pojęcie stereotypu, a jak twierdzą niektórzy autorzy – nie jest łatwo w praktyce oddzielić je od siebie, ponieważ oba zjawiska są składnikami fałszywej świadomości, oba nie dają się uzasad-

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 9. Podobnie A. Labriola, *Pisma filozoficzne i polityczne*, t. 1, tłum. B. Sieroszewska, Warszawa 1962, s. 624.

<sup>30</sup> J. Majcherek, *Kręte ścieżki prawdy*, „Gazeta Wyborcza”, 2 marca 2011. W artykule autor przypomina, że np. tytuł „Prawda” nosiła najważniejsza gazeta radzieckiego systemu władzy.

<sup>31</sup> Zob. też: W. Szostak, „Mity i stereotypy w komunikacji politycznej”, referat wygłoszony na konferencji „Mity i stereotypy w polityce. Przeszłość i teraźniejszość”, która odbyła się w WSSM i KS w Chełmie.

<sup>32</sup> E. Fromm, *Rewizja psychoanalizy*, tłum. R. Saciuk, Warszawa 2006.

<sup>33</sup> S. Murawiec, *Pop-psychologia*, Psychologia.net.pl – portal psychologiczny.

nić racjonalnie, bo oparte są na silnym podłożu emocjonalnym i na wierze. Stąd wymieniane są na ogół jednym tchem: mity i stereotypy<sup>34</sup>, mity i stereotypy polityczne. Żywotem stereotypów w polskiej historii zajął się szczegółowo Janusz Tazbir<sup>35</sup>, zaś w politologii teoriopoznawczą rolę stereotypów opisał Adam Schaff w książce *Stereotypy a działanie ludzkie*. Podkreślił w niej, że stereotypy to twory świadomości, które każą reagować na słowo-nazwę w sposób niemający związku z osobistym doświadczeniem człowieka, jednak wywołując emocje, oceny i postawy. Można powiedzieć, że jest to słowo-klucz, na które człowiek reaguje wyprzedzająco (porządkowanie rzeczywistości „przed odpowiednim doświadczeniem”), zgodnie z uproszczonym przekazem społecznym,

mechanizm jest zawsze ten sam: przekaz społeczny ma priorytet wobec własnego doświadczenia i sądu jednostki, gdy chodzi o jej emocjonalną reakcję, oceny i postawy w stosunku do pewnych klas zagadnień społecznych<sup>36</sup>.

Schaff wyróżnił cztery funkcje pragmatyczne stereotypów: społecznie integracyjną, obronną, ideologiotwórczą oraz polityczną. Zwrócił uwagę, że za każdym stereotypem mogą się kryć doniosłe i w pełni racjonalne treści, ale także przekonania oparte na emocjach, niejednokrotnie sprzeczne ze stanem faktycznym, wypaczające rzeczywistość, a „zarazem potężnie oddziałujące na psychikę dzięki swojemu ładunkowi emocjonalnemu. Straszny to oręż w ręku polityka propagandysty złej sprawy”<sup>37</sup>. Mirosław Karwat, już na podstawie nowszych doświadczeń politycznych, zauważył, że u podstaw tworzenia stereotypów leży również uwarunkowana interesami hipokryzja (czyli nieszczerłość, zakłamanie, dwulicowość, obłudność) osób i grup uczestniczących w walce politycznej<sup>38</sup>.

Naukowcy zabierający głos na ten temat sugerują, że jedynym skutecznym sposobem walki z mitami i stereotypami jest pełen przekaz zbadanej wiedzy o rzeczywistości, „czyli kształcenie i socjalizacja – w tym socjalizacja polityczna, zupełnie dotychczas w RP zaniedbana”<sup>39</sup>. Marian Golka stwierdził, że mity żyją tak długo i o tyle, o ile nie zostały jeszcze wyjaśnione, racjonalnie opisane czy przełożone na język dyskursywny<sup>40</sup>. Podobny pogląd wypowiedzieli wcześniej Roland Barthes i Leszek Kołakowski. Obserwując jednakże walkę polityczną,

<sup>34</sup> Zob. np.: *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1991.

<sup>35</sup> W książce *Mity i stereotypy w dziejach Polski* autorzy przeanalizowali następujące kwestie: stereotyp heretyka w Polsce średniowiecznej, obraz Żyda w opinii polskiej XVI–XVIII w., stereotypy: Zachodu w Polsce porzecznej, Niemca, polskiego powstańca, mniejszości narodowych II RP; patriotyczny stereotyp. Zob. również: J. Tazbir, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986.

<sup>36</sup> A. Schaff, *Stereotypy a działanie ludzkie*, Warszawa 1981, s. 40.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 140–141.

<sup>38</sup> M. Karwat, *Polityka jako festiwal hipokryzji*, [w:] *Metafory polityki*, t. 2, red. B. Kaczmarek, Warszawa 2003, s. 291 i nast.

<sup>39</sup> W. Szostak, *op. cit.*

<sup>40</sup> M. Golka, *Atrakcyjność mitu*, „Kultura Współczesna” 1996, nr 1–2, s. 48.

można odnieść wrażenie, że elity nie zrezygnują z odwoływania się do mitów i stereotypów, wręcz przeciwnie – objawiają dużą skłonność nie tylko do kultuwowania starych, ale i do tworzenia nowych.

### Mit – dalszy ciąg kwestii definicyjnych

Współcześnie odżywa znaczenie mitu politycznego, o którym publicyści mówią, że jest tak stary, jak polityka<sup>41</sup>. Zjawisko to włączone zostało w bieżącą praktykę, a wydobywane z przeszłości kolejne mity polityczne przykrawają wiedzę historyczną w sposób niezbędny dla uformowania współczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej, wynoszą „swoich” bohaterów nad innych i tworzą wzorce zachowań, legitymizując w ten sposób prawo do własnego porządkowania w Polsce świata władzy i polityki. „Są mity pozytywne, jak ten sławiący Polaków jako naród dzielny i kochający wolność, i są mity negatywne, powodujące ciągle swady i zasklepiające nas w przeszłości”<sup>42</sup>.

Przywoływany już P. Pawełczyk zauważył, że cechą mitu jest kolportowanie rzeczywistości w kolorach czarno-białych. Mit odpowiada zapotrzebowaniu na wyraźnie zarysowane wartości, cechy i postawy. W ten sposób u progu trzeciego tysiąclecia mit polityczny doznaje rehabilitacji i znów w jakiejś części kształtuje świadomość państwową zróżnicowanych środowisk i grup społecznych<sup>43</sup>.

Według Barbary Szackiej, celem włączania mitu w bieżącą politykę jest m.in. budowanie więzi społecznej i zbiorowej tożsamości, a ich związek polega na integrowaniu grupy w walce o władzę<sup>44</sup>. Nie ulega wątpliwości, że proces konstruowania mitu politycznego (to samo dotyczy też kategorii mitu założycielskiego) jest silnie uzależniony od symbolicznych interesów grupy, która go kreuje. Zwrócił na to uwagę Lech Nijakowski:

[...] politycy [...] dążą do intencjonalnej zmiany treści pamięci zbiorowej. [...] mit organizuje pewną część świadomości społecznej, która nie została zorganizowana w innej formie<sup>45</sup>.

Mistyfikacja rzeczywistych celów politycznych przez odwoływanie się do historii i emocji ma wywołać pożądany efekt w świadomości społecznej, a przez to ułatwić zdobycie władzy:

---

<sup>41</sup> J. Pacan, *Mit polityczny*, [www.kubapacan.salon24.pl/173085.mit-polityczny](http://www.kubapacan.salon24.pl/173085.mit-polityczny).

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> P. Pawełczyk, *op. cit.*, s. 123.

<sup>44</sup> Barbara Szacka uważa pamięć zbiorową za „zbiór wyobrażeń członków zbiorowości o jej przeszłości, o zaludniających ją postaciach i minionych wydarzeniach, jakie w niej zaszły, a także sposobów ich upamiętniania i przekazywania o nich wiedzy uważanej za obowiązkowe wyposażenie członka tej zbiorowości”. B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006, s. 19.

<sup>45</sup> L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 37, 60.

[...] świadomość ludzka ma [...] zdolność scalania różnych doznań [...] jest więc swoistą całością. Całość ta nie łączy elementów mechanicznie, lecz je przetwarza, wchłania twórczo [...]. Świadomość jest zjawiskiem samosterującym. Rozwój jednego z elementów warunkuje rozwój całości. Znaczy to, że określony stan świadomości można ukształtować<sup>46</sup>.

### Marian Golka ujął mit jako

[...] formę świadomości, cechującą się subiektywnym poczuciem prawdziwości przy niemożliwości obiektywnego zweryfikowania zarówno stopnia tej prawdziwości, jak i fałszywości. [...] Mit obejmuje przekonania wyrażane obrazowo i emocjonalnie, co sprawia, że nie zawsze ma on wyraźną postać. Wyraża przy tym zapotrzebowanie jakiejś grupy społecznej na wytłumaczenie pewnego zakresu rzeczywistości społecznej, a w tym genezy, statusu i losu tej grupy<sup>47</sup>.

Warto w tym miejscu przytoczyć krytyczne spojrzenie na mechanizm oddziaływania mitu na ludzką świadomość, opisany przez Rolanda Barthesa. Dostrzegł on mianowicie, że

[...] mit ma charakter narzucający się, zaczepny: wywiedziony z pojęcia historycznego, wyłonił wprost z przygodnych odniesień [...] szuka właśnie mnie, czuję siłę jego woli, zwywa mnie do przyjęcia jego wylewnej dwuznaczności<sup>48</sup>.

Słusznie zauważył, że mit przekształca historię w naturę, a w polityce jest szczególnie cenny dla prawicy, ponieważ na ogół oczyszcza i uniewinnia rzeczy przeszłe<sup>49</sup>. W podobnym duchu zdefiniowali współcześnie to pojęcie H. Hennig i Eva Hahn:

Mit to pewien rodzaj opowieści, która funkcjonuje dzięki ciągłemu jej powtarzaniu i stosowaniu pojęć często niemających związku z rzeczywistością<sup>50</sup>.

Znawca i teoretyk tej problematyki František Graus (Czech, po 1968 r. emigrant) w swojej fundamentalnej pracy *Lebendige Vergangenheit*, żywotność mitów historycznych scharakteryzował następująco: mit odwołuje się do konkretnych wydarzeń i zjawisk, przy czym opowieść o przeszłości musi być relacjonowana w sposób właściwy dla współczesnych. Nie bez znaczenia pozostają w tym kontekście „bieżące tęsknoty, urazy, kompleksy”<sup>51</sup>. Tę opinię potwierdził H. Samsonowicz – mity stanowią odbicie potrzeb współczesnych, stanowią

<sup>46</sup> L. Orban-Lembrzyk, J. Podgórecki, *Atrybucje psychologii społecznej*, Opole 2010, s. 268.

<sup>47</sup> M. Golka, *op. cit.*, s. 41.

<sup>48</sup> R. Barthes, *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Warszawa 2008, s. 256.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 262.

<sup>50</sup> P. Buras, *Czym się żywi mit wypędzenia*, rozmowa z autorami książki *Wypędzenie w niemieckiej pamięci. Legendy, mit, historia*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27 lutego 2011, s. 22.

<sup>51</sup> F. Graus, *Lebendige Vergangenheit*, Köln 1975; H. Samsonowicz, *Mity w świadomości historycznej Polaków*, [w:] *Oblicza polskości*, red. A. Kłosowska, Warszawa 1990, s. 152.

„łącznik między generacjami ułatwiający identyfikację grupy”, nie podlegają weryfikacji, ponieważ mit oparty jest na wierze. Dzieje się tak dlatego, że mit mistyfikuje zdarzenia, które opisuje, a mistyfikacja „wymaga wiary”<sup>52</sup>.

Nie znaczy to, by dogmaty tej wiary nie były podważane przez sceptyków, tych nigdy nie brakuje. Na ogół jednak negowanie mitu nie ma szans powodzenia. Nie chodzi bowiem o szczegóły, dotyczące przeszłości, lecz o odniesienie do idei wiążącej ludzi<sup>53</sup>.

Taki pogląd zgadza się z definicją mitu I. Schiffera, który stwierdził, że zjawisko to

[...] jest jak ścieżka przez historię, jest nigdy niedopełnioną historią odbijającą wymiary życia i uzupełnianą przez idee następnych pokoleń, ich kulturowych standardów, ich etyki<sup>54</sup>.

W rozważaniach należy również zwrócić uwagę na różnorodność podejścia w prowadzonych analizach. Będą się bowiem różnić definicje sformułowane na gruncie socjologiczno-psychologicznym (mit jako forma świadomości społecznej), prakseologicznym (motywacja do działania, np. C. Lévi-Strauss, R. Barthes<sup>55</sup>), czy politologicznym. Warto więc w tym kontekście odwołać się do uogólniających definicji encyklopedycznych, chociaż wydawnictwa tego typu kładą nacisk przede wszystkim na wyjaśnianie roli mitu na gruncie religijnym. Wyjątek stanowi definicja w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* PWN z 1966 r.:

Mity społeczne – nieuzasadnione, irracjonalne wyobrażenie o rzeczywistości społecznej, stanowiące obiegowe w danej grupie układy stereotypów o silnym zabarwieniu emocjonalnym, kierowanym przez „myślenie po linii pragnień” (*wishfull thinking*), funkcjonujące jako racjonalizacja (w sensie psychoanalitycznym) antagonizmów społecznych, uprzedzeń etnicznych, rasowych, jako umocnienie pewnych postaw i działań społecznych<sup>56</sup>.

Podobnie mit zdefiniowali autorzy angielskiego wydawnictwa słownikowego:

Mit jest pewnym podsumowaniem jakichś wypadków czy procesów społecznych, podsumowaniem będącym w pewnym sensie wypaczeniem rzeczywistości, bazującym bardzo często na irracjonalnych, a nawet nadnaturalnych założeniach, lecz wcielających w życie w formie symbolicznej wartości czy wierzenia tego społeczeństwa<sup>57</sup>.

<sup>52</sup> M. Golka, *op. cit.*, s. 43.

<sup>53</sup> H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 153.

<sup>54</sup> Cyt. za: A. Sepkowski, *Przestrzenie mityczne polskiej transformacji*, [w:] *Transformacje systemowe w Polsce i krajach postkomunistycznych. Studia i rozprawy*, red. M. Chałubiński, Pułtusk 2006, s. 109.

<sup>55</sup> E. Leach, *Lévi-Strauss*, Warszawa 1973; R. Barthes, *Mit i znak*, tłum. J. Lalewicz, Warszawa 1970.

<sup>56</sup> *Wielka encyklopedia powszechna PWN...*, t. 7, s. 366.

<sup>57</sup> K. Goffrey, P. D. Roberts, *A Dictionary of Political Analysis*, London 1971, s. 131 (tłum. za: T. Biernat, *op. cit.*, s. 26).

W kontekście omawianej problematyki nietrudno znaleźć opinię, że

[...] mity polityczne trafiają w Polsce na bardzo podatny grunt. Sprzyja temu i trudna historia, z której narodził się bądź co bądź kuriozalny mesjanizm i nasze lenistwo intelektualne. Mity ponadto dają nam poczucie wspólnoty, tożsamości i bezpieczeństwa<sup>58</sup>.

Zauważył to znacznie wcześniej Tadeusz Biernat, autor wydanej w 1989 r. książki *Mit polityczny*. Stwierdził w niej, że „Polacy stanowią społeczność, która bardziej niż inne zwykła ulegać mitom w myśleniu i działaniu politycznym”. Zaznaczył jednak, że możliwości weryfikacji takiego przekonania są niewielkie, a materia płynna<sup>59</sup>. Mimo to w debacie publicznej powtarzana jest opinia o wyjątkowej skłonności Polaków do mitologizacji wydarzeń politycznych. Potwierdził tę opinię publicysta znanego tygodnika pisząc:

Karmimy się tymi mitami, ponieważ ich funkcje są dla nas nader atrakcyjne. Mit polityczny jest skrótem myślowym, czymś, co zwalnia jego zwolenników z myślenia i działania. [...] mity są dla Polaków jak ściągę gotowce – wystarczy sięgnąć w odpowiedniej chwili do piórnika pamięci i za pomocą sprytu i bez wysiłku zapewnić sobie dobrą znajomość przedmiotu<sup>60</sup>.

W tym kontekście na plan pierwszy wybijają się w historiografii polskie mity ukształtowane na podłożu religijnym. Chodzi tu szczególnie o mit św. Stanisława (Stanisława ze Szczepanowa lub Stanisława Szczepanowskiego), pierwszego Polaka, którego Kościół katolicki uznał za świętego<sup>61</sup>. Zmarł 11 kwietnia 1079 r., a kanonizowany został dwieście lat później – 17 września 1253 r. Konflikt króla Bolesława II Śmiałego (1058–1079) z jednym z najważniejszych przedstawicieli Kościoła, krakowskim biskupem Stanisławem, obrósł przez wieki legendą (trwa ponad 750 lat), która symbolizuje zmagania świętego Kościoła z grzeszną władzą świecką, ze wskazaniem na pozagrobowe zwycięstwo biskupa. Jak wykazują liczne źródła historyczne, przebieg konfliktu był wyjątkowo ostry i zakończył się „osobistym dramatem obu bohaterów: śmiercią biskupa i wygnaniem monarchy z kraju”<sup>62</sup>. Spór o rzeczywistą istotę tego konfliktu toczy się wśród polskich kronikarzy, historyków i pisarzy od kilku wieków. Sprawa nigdy nie była przedstawiana jednoznacznie, nawet w łonie Kościoła katolickiego, a dowodem na to jest chociażby fakt, że

---

<sup>58</sup> J. Pacan, *op. cit.*

<sup>59</sup> T. Biernat, *op. cit.*, s. 11; F. Ziejka, *W kręgu mitów polskich*, Kraków 1977.

<sup>60</sup> J. Pacan, *op. cit.*

<sup>61</sup> Bp Stanisław ze Szczepanowa został kanonizowany przez papieża Innocentego IV, co zostało w Polsce ogłoszone 8 maja 1254 r.

<sup>62</sup> T. Grudziński, *Bolesław Śmiały-Szczodry i biskup Stanisław*, Kraków 2010, s. 8. Należy zauważyć, że przywoływana książka jest najnowszym opracowaniem na ten temat; rozprawia się z różnymi wersjami legendy, które pojawiły się na przestrzeni wieków, sugeruje też własną koncepcję tego konfliktu.

[...] samo kanonizowanie Stanisława, służące celom politycznym, nie obyło się bez silnych sprzeciwów i wątpliwości. Wymowny zwłaszcza jest fakt, że dla tego właśnie procesu kanonizacyjnego pierwszy raz w dziejach powołano instytucję *advocatus diaboli*, kardynała, który z urzędu podnosi zarzuty przeciw wnioskowi o przyznanie komuś aureoli!<sup>63</sup>

Nie przeszkadzało to już za czasów Kazimierza Wielkiego uczynić z biskupa Stanisława patrona państwa i narodu (patrona Królestwa Polskiego), czczonego w sposób szczególny, a katedra krakowska, gdzie znajduje się jego grób, w XV w.

[...] stała się Ołtarzem Ojczyzny (*ara Patriae*) i świątynią chwały (*templum gloriae*), wyrastając na pierwszy kościół w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. [...] Należy zauważyć, że żywotność politycznego kontekstu tego mitu obowiązuje do dziś, mimo licznych wątpliwości zgłaszanych przez historyków. Jan Paweł II określił św. Stanisława patronem chrześcijańskiego ładu moralnego<sup>64</sup>.

Kolejnym mitem, budowanym na podłożu religijnym był (jest) „mit przedmurza” (*antimurale Christianitatis*), oraz przypisywany Adamowi Mickiewiczowi mesjanistyczny mit Polski jako „Chrystusa narodów”<sup>65</sup>. I choć oba pojawiły się na różnych etapach historii, bynajmniej nie wywietrzały, np. w zderzeniu z mitami założycielskimi II RP.

Johannes Hoffmann zwrócił uwagę, że rozumienie mitu zmieniło się w drugiej połowie XIX w., ponieważ to wówczas stał się obiektem trzeźwych badań<sup>66</sup>. Być może źródłem tej zmiany było zwalczanie w romantyzmie (przy pomocy mitów właśnie) oświeceniowej wiary w racjonalność i postęp. Ciekawe podejście do mitu znaleźć można także w dziełach filozofa Heinricha Bartha (1890–1965), który uznał, że

[...] mit stał się określeniem na wszystko, czym chciało się poświadczyć kolektywną siłę sugestii [...] i co nadawało się dołączenia do różnych celów<sup>67</sup>.

Nie ulega jednak wątpliwości, że odwoływanie się we współczesnej polityce do mitów politycznych wynika z aktualnych potrzeb tych, którzy po nie sięgają. Warto więc poświęcić tej metodzie uprawiania polityki nieco więcej uwagi, ponieważ jest ona nad wyraz skuteczna.

<sup>63</sup> M. Agnosiewicz, *Mit św. Stanisława*, portal Racjonalista, [www.racjonalista.pl](http://www.racjonalista.pl).

<sup>64</sup> T. Grudziński, *op. cit.*, s. 166; [www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/05-08.php3](http://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/05-08.php3).

<sup>65</sup> Stanisław Szpotański zwrócił uwagę na zespolenie w tym micie idei ofiary i cudu, który polega na ingerencji opatrności w bieg polskich losów. W publikacji, która ukazała się na początku lat 20. minionego wieku napisał, że „Według mesjanistycznych poglądów Mickiewicza, nieszczęście Polski, bez względu na swoje przyczyny polityczne, było koniecznym warunkiem jej posłannictwa”. S. Szpotański, *Adam Mickiewicz i jego epoka*, Warszawa–Kraków 1921, s. 4.

<sup>66</sup> J. Hoffmann, *op. cit.*, s. 17.

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 19.

## Mitu związki z polityką

J. Hoffmann stwierdził, że jeśli ktoś wprowadza pojęcie mitu do debaty politycznej, „to myśli często o ideologii i tym samym wymienia określoną światopoglądowo postawę, wartości i cele polityczno-społeczne”<sup>68</sup>. Jeśli jest prawdą to, że Polacy są skłonni ulegać mitom politycznym bardziej niż inne narody, wypada zastanowić się, dlaczego im się poddają, i to w sposób irracjonalny, szczególnie wtedy, gdy płaszczyzną odniesienia jest władza i polityka. Istnieją po temu co najmniej trzy przyczyny.

Pierwsza ma charakter poznawczy, obiektywny i łączy się z tezą, że mitologizacja dalszej i bliższej historii „jest nieodłączną cechą wszystkich narodów”<sup>69</sup>, a doświadczenie wskazuje, że każdy mit polityczny podyktowany jest nie tylko interesem określonej grupy politycznej, ale skierowany jest do podatnych na niego odbiorców i działa z wielką siłą na proces formowania się świadomości narodowej w wymiarze częściowym lub całościowym. Mimo, że mit posługuje się interpretacjami uproszczonymi, często wywołanymi sztucznie, to – jak zauważył S. Opara – „dominuje nawet w warstwach inteligentkich”<sup>70</sup>.

Warto w tym kontekście przedstawić dwa, zaznaczające się w literaturze podejścia do roli historii w tworzeniu mitów społeczno-politycznych. Z jednej strony Zbigniew Żałuski podkreślał olbrzymią rolę historii:

W ideowym wychowaniu mas historia odgrywa ogromną rolę. Odpowiedzi o sens życia, o cele i wartości ludzkiego bytowania, o zakres swoich obowiązków i granice swojej wolności, o kryteria i wartości moralne przeciętny człowiek rzadko szuka w filozofii. Najczęściej odnajduje je w przykładach – postawie swego ojca, w doświadczeniu starszych, w dziejach swej klasy i narodu, w historii. Ona dostarcza mu użytecznej tabeli klasyfikującej etyczne uczynki, miarki dla zmierzenia wartości swego życia, ona dostarcza wzorów pozytywnych i negatywnych przykładów słusznego i niesłusznego, skutecznego i niecelowego, mądrego i nierozsądnego, owocnego i bezowocnego działania. Historia nawet w najuboższym, strywalizowanym wydaniu rodzimej tradycji czy legendy jest rzeczywiście mistrzynią, nauczycielką życia, a człowiek oderwany od niej staje się szybko podobny do wyzwołanego z prawa ciężenia kamienia, lecącego donikąd w międzygwiazdnej próżni<sup>71</sup>.

Z. Żałuski opisywał te kwestie na początku lat 70. Nie mógł więc uwzględnić doświadczenia przełomu ustrojowego, jaki dokonał się w Polsce po 1989 r. Ale i on przestrzegał przed ogłupianiem ludzi pokrętną interpretacją historii. Zauważył, że człowiek,

<sup>68</sup> *Ibidem*.

<sup>69</sup> J. Pacan, *op. cit.* Autor ten pisze m.in.: „Wielokrotnie rozmawiając z ludźmi o polityce, często zdarzało mi się, że w pewnym momencie moi rozmówcy wpadali ni to w niezwykle pewność siebie, ni to w intuicję, ni to w radość odkrywcę. Jakby konstruowała się w ich głowie myśl fundamentalna, prosty koncept, dający odpowiedź na wiele trudnych pytań. To był moment – po pewnym czasie zdałem sobie z tego sprawę – kiedy mój partner wpadał w objęcia mitu politycznego”.

<sup>70</sup> S. Opara, *Tyrania złudzeń. Studia z filozofii polityki*, Warszawa 2009, s. 73.

<sup>71</sup> Z. Żałuski, *Siedem polskich grzechów głównych i inne polemiki*, Warszawa 1973, s. 237.



[...] częstowany co chwila dość dowolną interpretacją faktów, postaw, wartości niegdyś utrwalonych [...] rychło czuć się zaczyna nabitym w butelkę, oszukanym i oszukiwanym<sup>72</sup>.

Blizszy doświadczeniom ustrojowego przełomu był Tadeusz Biernat, gdy pisał:

Frymarczenie historią, traktowanie jej w instrumentalny sposób (wchodzi w to również zjawisko reglamentacji historii, jej poszczególnych faktów i okresów) doprowadziło do utraty równowagi całych grup społecznych, które utraciły zdolność lokowania siebie w określonej strukturze historycznej, a także możliwość odnajdywania i nadawania historycznego sensu określonym faktom i zdarzeniom. Powstała sytuacja, w której historia straciła swój właściwy wymiar, przestała być łańcuchem faktów i zdarzeń, zjawisk i procesów ściśle powiązanych, konsekwentnych i rodzących określone konsekwencje – została „odhistoryzowana”, sprowadzona do postaci epizodów, z których wynika wszystko i nie wynika nic, na które nie warto zwracać uwagi. Ta degradacja historyczna doprowadziła również do degradacji mitologicznej, współczesny mit polityczny nie jest bowiem wiązany z historią, lecz z niewiele znaczącym epizodem i przez to również jest niewiele znaczący. Formalnie niczym się nie wyróżnia, traci na znaczeniu ze względu na treść. Jedno i drugie prowadzi do bezideowości społeczeństwa<sup>73</sup>.

Dруга przyczyna, ze względu na historię Polski, zamyka się w roli kompensacyjnej mitu. W literaturze powtarzana jest często teza, że mity mają szczególne znaczenie dla powstawania i funkcjonowania narodów<sup>74</sup>. Reprezentantem tej myśli byli w przeszłości Max Weber i Eric J. E. Hobsbawm, a w literaturze polskiej Konstanty Grzybowski i Jerzy Wiatr. Współcześnie można wskazać Barbarę Szacką, Marię Janion, Zygmunta Baumanna, Henryka Samsonowicza, Lecha Nijakowskiego i krąg uczonych z ISP PAN, na czele z Joanną Kurczewską. Z ich wielostronnego dorobku wynika, że mit polityczny w szczególnie sposób nawiązuje do mitologii narodowej, czyli – jak zauważył Tadeusz Biernat –

[...] do wyobrażeń, poglądów silnie zakorzenionych w świadomości społecznej poszczególnych grup, narodów, mających duży ładunek emocjonalny, poglądów utrwalonych historycznymi wydarzeniami<sup>75</sup>.

W niedawno wydanej książce Małgorzata Budyta-Budzyńska zauważyła, że każda wspólnota narodowa ma mit wspólnego pochodzenia. Mit pochodzenia pełni bowiem funkcje kompensacyjne, zwłaszcza w sytuacji zapóźnienia cywilizacyjnej grupy narodowej. Dostarcza w związku z tym

[...] argumentów o przewadze duchowej i etycznej grupy w stosunku do sąsiadów, wynikającej z wierności tradycji oraz heroicznych czynów, jakich dokonali przodkowie. Mity

---

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 233.

<sup>73</sup> T. Biernat, *op. cit.*, s. 186–187.

<sup>74</sup> L. M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 61.

<sup>75</sup> T. Biernat, *op. cit.*, s. 139.

podtrzymują i utrwalają w ten sposób wyobrażenia grupy na swój temat jako grupy wyjątkowej i wybranej przez Boga<sup>76</sup>.

Autorka zwróciła uwagę na ważną cechę mitu pochodzenia, który – choć dotyczy przeszłości – mówi o aktualnych ambicjach, najsłynniejszych dążeniach grupy kreującej mit:

[...] nie jest ważne, czy sytuacje, które opisują, zdarzyły się rzeczywiście, istotne jest, czy prawdziwie artykułują przekonania grupy na temat jej roli w historii<sup>77</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że pojawienie się rywalizujących ze sobą mitów politycznych, najczęściej o wyraźnym zabarwieniu patriotycznym, jest w dziejach Polski w dużej mierze efektem utraty ciągłości państwowej u schyłku XVIII w. W tych okolicznościach mit polityczny stał się ważnym nośnikiem kultury i pamięci pokoleniowej<sup>78</sup>. Mit pochodzenia, mit narodowy, umacnia sferę wartości przez wzbudzenie wiary w ich nadzwyczajny rodowód („nadprzyrodzony, wyrosły w niezwykłych warunkach historycznych”). W ten sposób wspiera swoich wyznawców emocjonalnie w momentach zagrożeń i niepewności<sup>79</sup>.

Wśród autorów zajmujących się tą problematyką znajdują się i tacy, którzy przestrzegają przed nadmiernie bezkrytycznym poddawaniem się mitom. Przykładowo, L. Nijakowski wskazał na niejednoznaczność politycznej roli mitów. Z jednej strony mity i wspomnienia są konstytutywnymi elementami tożsamości narodowej:

[...] wzmagają one dumę narodową, która jest uczuciem pozytywnym. Mity przypominają także humanistyczne oblicze narodu, dobrodusze jego cechy, wartość pokoju, normy zgodnego współżycia.

Z drugiej jednak dostrzega rewers mitów narodowych i przypomina, że doświadczenie uczy, iż poprzez siłę swojego oddziaływania „mity wywołują strach i prowadzą do wzrostu masowej wrogości<sup>80</sup>. L. Kołakowski napisał z kolei, że mit, nawet jeśli odwołuje się do wartości (mit wartościotwórczy), stanowi jednocześnie o rezygnacji z wolności, ponieważ narzuca wzory gotowe, a

[...] dla pojedynczego spojrzenia staje się rodzajem przymusu zniewalającego na równie całą zbiorowość, w której osobnik uczestniczy – ogólnoludzką albo plemienną. [...] rację będzie miał każdy, kto będzie ostrzegał przed groźbą mitu. Mit bywa groźny wielorako. Po pierwsze, przez swoją dążność do ekspansji nieograniczonej; mit może się rozrastać jak tkanka nowotworowa, może zmierzać do zastąpienia wiedzy pozytywnej, prawa, może próbować zgarniać przemocą prawie wszystkie obszary kultury, może obrastać despotyzmem

<sup>76</sup> M. Budyta-Budzyńska, *Socjologia narodu i konfliktów etnicznych*, Warszawa 2010, s. 74.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 75.

<sup>78</sup> A. Szmidel, *Mity a tożsamość i pamięć zbiorowa*, [www.historiaimedia.org/2007/08/22](http://www.historiaimedia.org/2007/08/22).

<sup>79</sup> M. Golka, *op. cit.*, s. 43.

<sup>80</sup> L. M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 59–60.

terrorem, kłamstwem. Jest groźny przez to również, że może zwalniać swoich uczestników od odpowiedzialności za własną sytuację, wysuszać pragnienie wolności i wartość samą wolności podawać w podejrzenie. Prawomocna potrzeba mitu wobec prawomocnej samoobrony przed groźbą mitu – zderzenie to tworzy newralgiczne miejsce naszej cywilizacji, jej tkankę zatrutą, jej wstydlive schorzenie. [...] Poszukiwanie mitu jest najczęściej próbą wykrycia opiekuńczego zwierzchnictwa, które bez trudu pytania ostateczne załatwia, wyposaza w stabilne hierarchie wartości, otacza lasem drogowskazów, uwalnia od wolności, zawija ponownie w kokon niemowlęstwa, przyznaje rację rozleniwionej potrzebie poddaństwa; ale satysfakcja tak nabyta również nie bywa wolna od zakłamania<sup>81</sup>.

Filozoficzne przestrogi L. Kołakowskiego godne są przemyślenia, zwłaszcza, że można je znakomicie odnieść zarówno do dawnych, jak i współczesnych procesów mitotwórczych.

Trzecią, uniwersalną przyczyną łatwego ulegania mitom jest ich niezwykła zdolność (nośność) komunikacyjna. Zauważyć należy bowiem, że mit w sposób dostępny wyjaśnia otaczający świat i dlatego m.in. potrafi skutecznie oddziaływać na świadomość społeczną (ludzką). Według Henryka Samsonowicza, mit stanowi

[...] kod ułatwiający kontakt wewnątrz grupy społecznej, plemiennej, państwowej, religijnej. Jest znakiem, którego geneza nie zawsze jest pamiętana i zrozumiała. Natomiast zawsze stanowi znak rozpoznawczy, hasło wywołujące wspólne uczucia, skojarzenia, formułujące nakazy zrozumiałe i akceptowane przez członków grupy<sup>82</sup>.

Lech M. Nijakowski dodał, że mit nas poucza, coś nam nakazuje, tabuizuje pewne sfery rzeczywistości<sup>83</sup>. Być może dzieje się tak dlatego, że język mitu odwołuje się najczęściej do określonej generacji wiekowej lub politycznej, przemawia w tonie doniosłym, przesiąknięty jest metaforami i symbolami<sup>84</sup>, a przecież w praktyce społecznej ludzie najczęściej naśladują osoby dla nich znaczące<sup>85</sup>.

O zdolności komunikacyjnej mitu przesadzają towarzyszące mu symbole i rytuały. To one przemawiają do emocjonalnej płaszczyzny porozumiewania się ludzi jako niewerbalne środki w porozumiewaniu się międzyludzkim. Jak napisała Heidi Hein-Kircher

[...] symbol skracza lub upraszcza złożone polityczne wypowiedzi i konteksty, dzięki czemu są one dla ludzi łatwe do zapamiętania i reprezentują jednocześnie określoną polityczną orientację [...] symbol oddziałuje bezpośrednio na tworzenie się tożsamości grupowej<sup>86</sup>.

---

<sup>81</sup> *Ibidem*, s. 37, 155–156.

<sup>82</sup> H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 152 i nast.

<sup>83</sup> L. M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 59.

<sup>84</sup> S. Keen, *Historie, którymi żyjemy. Albo, albo. Problemy psychologii i kultury*, Warszawa 2000; E. Hałas, *Symbole publiczne a tożsamość polska*, „Kultura i Społeczeństwo” 2010, nr 3–4.

<sup>85</sup> L. Orban-Lembrzyk, J. Podgórecki, *op. cit.*, s. 297.

<sup>86</sup> H. Hein-Kircher, *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego 1926–1939*, Warszawa 2008, s. 16.

Zamierzone rytuały przekazują informację w sposób zmysłowy (np. uroczysty ceremoniał, przemarsz z pochodniami) i w ten sposób podkreślają wspólnotę interesów i emocjonalne powiązanie wyznawców mitu. Można więc przyjąć, że „mity zawierają werbalny przekaz wypowiedzi politycznych [...], podczas gdy symbole przekazują go obrazowo dalej, a rytuały wczuwają się w jego treści przez niewerbalne, symboliczne działania”<sup>87</sup>. Publiczne oddziaływanie mitu jest w pełni skuteczne dopiero wtedy, gdy współdziałają ze sobą opisane trzy składniki.

Te wyjaśnienia ilustrują w dużym skrócie powody, dla których mity polityczne (łącznie z popularną formą „mitu założycielskiego”) wywierają tak silne piętno na myśleniu politycznym obywateli, i to zarówno w II, jak i w III Rzeczypospolitej. „Mit polityczny” czy „mit założycielski” w praktyce politycznej powiązane są nieodłącznie z władzą: z walką o nią, z uzasadnianiem do niej prawa, oraz z jej sprawowaniem i wykorzystaniem. Zwrócił uwagę na ten fakt T. Biernat, gdy pisał, że polityczne aspekty mitu mają bardzo zróżnicowane związki z polityką. Wśród najbliższych polityce wymienił na pierwszym planie integrację grupy w walce o władzę polityczną oraz mistyfikację celów politycznych<sup>88</sup>. Nie ulega wątpliwości, że emocje łączące wyznawców określonego mitu politycznego, symbolika wydarzeń, postaw i wartości – to wszystko umiejętnie wykorzystane, wpływa na opinie, decyzje i wzorce zachowań ludzi. W ten sposób mit staje się ważnym elementem bieżącego życia politycznego, mobilizuje ludzi do określonych działań i decyzji, a wreszcie zwiększa legitymizację władzy, wykorzystującej konkretny mit polityczny dla potrzeb zdobycia lub utrwalania swojej pozycji na scenie politycznej kraju. P. Pawełczyk napisał wprost, że mit jako zjawisko w sferze polityki

[...] umożliwia wywieranie społecznego wpływu na wykorzystywanie szczególnie nośnych mitów, pozwalających na znalezienie i rozliczenie winnych, zawierających gotowe recepty na poprawę sytuacji w sposób szybki i nie wymagający orzeczeń<sup>89</sup>.

### Spór o mit założycielski II RP

Spór o to, które wydarzenie miało charakter „mitu założycielskiego” II RP trwa już kilkadziesiąt lat. Prym w nim wiodli piłsudczycy i endecy. Powstało wiele krytycznych opracowań o charakterze monograficznym, w których nie brakuje argumentów, że oba środowiska dla realizacji swoich celów współpracowały z zaborcami. „Tym bardziej zarówno endekom, jak i piłsudczykom zależało, aby

---

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>88</sup> T. Biernat, *op. cit.*, s. 7.

<sup>89</sup> P. Pawełczyk, *op. cit.*, s. 124.

dowieść, że to dzięki ich działalności Polska odzyskała niepodległość i to oni mieli słuszną w wyborze drogi do niej prowadzącą<sup>90</sup>.

Palmę pierwszeństwa w tym sporze zdobył jednak Józef Piłsudski<sup>91</sup>. Wykreowanie go na ojca założyciela niepodległej II Rzeczypospolitej do dziś ma znaczenie dla tożsamości narodowej i świadomości historycznej wielu Polaków, nie było bowiem „wśród polskich patriotów w owym czasie nikogo, kto by miał taki mir w społeczeństwie, jak Piłsudski”<sup>92</sup>. Do umacniania tego mitu przyczyniał się zresztą niezwykle sprawnie i skutecznie on sam. Świadczy o tym całe jego piśarstwo polityczne, w którym nigdy nie wahał się podkreślać swoją rolę w wielkim dziele odzyskiwania niepodległości. Jeśli do tego dołoży się wręcz baśniową legendę Pierwszej Brygady (Pierwszej Kadrowej), wymarsz z Oleandrów, szare mundury, szarże kawaleryjskie, księgi, albumy, dzieła literackie<sup>93</sup>, pieśni żołnierskie i patriotyczne, defilady wojskowe, coroczne obchody imienin Marszałka<sup>94</sup>, wiersze (m.in. Jana Brzechwy) i dzieła malarskie (portrety Piłsudskiego z różnych etapów życia<sup>95</sup>), czapkę maciejówkę, orzeł strzelecki, klacz Kasztankę i *Marsz Pierwszej Brygady* – dostanie się wręcz wzorcowy sposób obudowania mitu założycielskiego II RP symbolami i rytuałami.

Niekiedy ten kolorowy mit opatrywany jest mianem „infantylnego”, ponieważ dzięki tej symbolice „w wyobraźni znacznej części Polaków pojawia się on jako bohater, który jeździł konno i pobił bolszewików”<sup>96</sup>. Krytycy tak upowszechnianego mitu zwracają uwagę, że w ten sposób zaniedbuje się pamięć o jego myśli politycznej, z którą szedł do walki o niepodległość kraju. W kontekście tym warto choćby wskazać niezwykle istotną koncepcję Piłsudskiego, polegającą na „wojskowym przygotowaniu społeczeństwa”<sup>97</sup>, czyli stworzeniu polskiej formacji wojskowej. Jak się później okazało, zamysł ten niezwykle mocno zaowocował w historycznym biegu wydarzeń. Jan Molenda napisał, że Piłsudski zdawał sobie sprawę z roli, jaką może odegrać na arenie międzynarodowej działalność polskich organizacji wojskowych. Na jednym z odczytów zagranicznych

---

<sup>90</sup> K. Kloc, *op. cit.*

<sup>91</sup> W najnowszej historii Europy siłę oddziaływania mitu J. Piłsudskiego można jedynie porównywać z mitologizacją roli „żelaznego kanclerza” Otto von Bismarcka.

<sup>92</sup> A. Szostkiewicz, *Naczelný wśród równych. Kościół katolicki i inne wyznania po 1918 r.*, „Polityka” 2008, nr 2 (wydanie specjalne: *Niepodległość 1918*), s. 91.

<sup>93</sup> J. Piłsudskim w twórczości literackiej zajmowali się w szczególności Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Juliusz Kaden-Bandrowski, Gustaw Daniłowski i Kazimiera Iłakowiczówna.

<sup>94</sup> Imieniny Józefa Piłsudskiego (19 marca) były uroczystości obchodzone od czasów I Brygady. W 1918 r. wokół daty imienin rozwinięto wielką antyniemiecką akcję propagandową, sprowadzającą się do wysyłania przez Polaków tysięcy pocztówek z życzeniami na adres twierdzy w Magdeburgu, w której Piłsudski był osadzony.

<sup>95</sup> Zob.: *Józef Piłsudski w kolorze*, red. A. K. Kunert, Poznań 2010.

<sup>96</sup> L. Moczulski, *Marszałek uczy demokracji. Myśl Piłsudskiego dzisiaj*, „Więź” 2010, maj–czerwiec, s. 28.

<sup>97</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 3, Warszawa 1937, s. 251.

wszak sam wyraźnie stwierdził, że „ruch wojskowy wprowadza ponownie kwestię polską na szachownicę europejską”<sup>98</sup>.

W konstrukcji tego mitu zapomina się o jeszcze jednym istotnym fakcie: o braku aspiracji Piłsudskiego do zapewnienia sobie i rodzinie szczególnych warunków materialnego bytu. Zainteresowania tego typu schodziły wyraźnie na dalszy plan, aż taka postawa wywoływała reakcje najbliższego środowiska żołnierskiego. Aleksandra Piłsudska we *Wspomnieniach* opisała bardzo skromne materialne warunki życia, jakimi musiała się często zadowolić rodzina Piłsudskiego (zwłaszcza w latach 1923–1926)<sup>99</sup>.

Z drugiej strony nie można pominąć i tego, że żołnierze Piłsudskiego, spragnieni zapewne walki za kraj i zakochani bez reszty w tym, który dał im taką szansę, od początku tworzyli ludyczny, popularny kult wokół, najpierw Obywatela Komendanta, a potem Pana Marszałka<sup>100</sup>. Zachowane liczne fotografie Piłsudskiego pokazują go tylko w mundurze wojskowym, nawet w sytuacjach prywatnych. Wydaje się, że noszony przez Piłsudskiego mundur zrósł się z jego osobowością i zewnętrznym wizerunkiem po wsze czasy. Tym łatwiej jest zrozumieć emocjonalne tło, jakie towarzyszyło narastaniu mitu Piłsudskiego przez kilkadziesiąt lat. Ważne w tym kontekście

[...] wydaje się być powiązanie faktu odrodzenia się wolnej Polski tylko i wyłącznie z osobą Piłsudskiego. Będzie to linia obowiązująca w sanacyjnej wykładni najnowszych dziejów, którą od tej pory wdrażać będzie aparat państwowy w całym kraju. Tak silnie zmitologizowany, rozpowszechniony nie tylko przez administrację i szkołę, ale również wojsko, prasę czy literaturę obraz Józefa Piłsudskiego miał legitymizować władzę sanacji po zamachu majowym. W kreowaniu tej legendy nie próżnował też sam Marszałek<sup>101</sup>.

Nie przeszkodziła mu w tym nawet „lekkomyślna wyprawa kijowska”, krytycznie oceniana w kręgach endeckich, a przez Jędrzeja Giertycha nazwana

<sup>98</sup> J. Molenda, *Piłsudzczyca a narodowi demokraci 1908–1918*, Warszawa 1980, s. 61.

<sup>99</sup> Aleksandra Piłsudska napisała m.in.: „Nigdy nie starał się o pieniądze, o komfort nie dbał. Dochody z jego pracy pisarskiej mogły nam zapewnić bardzo skromne utrzymanie [...]. W tym czasie różne komitety zbierały fundusze dla uczczenia męża z intencją zakupienia mu majątku pod Warszawą. Mąż stale odmawiał i przeznaczał zebrane pieniądze na dzieci sieroty lub inwalidów. Na koniec po wielu targach i namowach zgodził się, że Komitet Żołnierza kupi mu w Sulejówku, niedaleko stacji kolejowej murowany dom, z dużym owocowym ogrodem. Dom nasz miał być sprzedany, bo nie był przystosowany do zamieszkania w zimie. Miał piecze tylko w trzech pokojach i wymagał dużego remontu. Ostatecznie, na skutek spadku wartości pieniądza postanowiono wystawić w środku lasku na naszym gruncie dom murowany. Umeblowaniem zajął się również Komitet Żołnierza”. A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 207, 212.

<sup>100</sup> Zob. np. J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje. Wspomnienia spisane w twierdzy magdeburskiej*, Warszawa 1925; K. Wrzos, *Piłsudski i piłsudzczyca*, Warszawa 1936. Niezwykłemu kultowi osoby Piłsudskiego dał wyraz w *Strzępach meldunków* F. Sławoj-Składkowski, a nie był w tym odosobniony. Należy również podkreślić, że błyskawiczne powstanie Armii Polskiej mitem na pewno już nie było. J. Pajewski podaje, że 11 listopada 1918 r. pod bronią znajdowało się 29 543 żołnierzy, a na początku marca liczba ta wzrosła do 170 tys., „z czego połowa już w polu, reszta w stadium organizacji i spieszego wyszkolenia”. Wiosną 1920 r. armia liczyła już 700 tys. żołnierzy, przy czym pół miliona walczyło na froncie wschodnim. Zob.: J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1980, s. 340.

<sup>101</sup> K. Kloc, *op. cit.*

nawet „wyprawą samobójczą”<sup>102</sup>. Przypomnieć też należy, że z kolei sam Piłsudski kultywował jeszcze inny niepodległościowy mit – mit powstania styczniowego, którego weteranów otaczał do końca ich dni należyta opieka i troska<sup>103</sup>. 5 sierpnia 1921 r. na stokach Cytadeli odznaczył żyjących weteranów powstania styczniowego orderami *Virtuti Militari*. Po zamachu majowym, który również nie osłabił mitologizowania Marszałka, obóz sanacyjny mógł już bez większych przeszkód kreować własną wizję odzyskania niepodległości, a mit założycielski II RP związany z Piłsudskim po jego śmierci przerodził się w zinstytucjonalizowany kult, czego wyrazem było uchwalenie 7 kwietnia 1938 r. ustawy o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego<sup>104</sup>.

Endecja przegrała spór o symbol, który uznany by został za związany z nią zwrot w splotcie wydarzeń wiodących w 1918 r. do niepodległej II Rzeczypospolitej. Nie znaczy to jednak, że prezentowana przez endecję ideologia narodowa nie znajdowała w społeczeństwie poparcia. Znajdowała, z tym, że po śmierci Marszałka do ideologii nacjonalistycznej sięgnęła także sanacja, rozbudowując przy jej pomocy jeszcze silniej kult Piłsudskiego. Krzysztof Kawalec trafnie uchwycił istotę kultywowania Piłsudskiego, która do dziś jest żywą materią mitu narodowego:

Piłsudski był żywą obecnością tradycji narodowych, istotą cmentarną, bo symboliczną i skompilowaną z wielkich umarłych, z mitycznych person polskiej historii [...]. Był więc zmaterializowaną postacią ojczyzny, o której marzono u początków II Rzeczypospolitej. [...] Polska to Rzeczpospolita plus Piłsudski<sup>105</sup>.

Mit założycielski II RP, skupiający się na Piłsudskim, nie był jednak jedynym przejawem skłonności do mitologizowania dziejów państwa i narodu. W literaturze polskiej toczył się zresztą spór o przyczyny i znaczenie tych mitów w znoszeniu przez społeczeństwo polskie trudów historii. Jak to zwykle bywa, jedni hołdowali „wypracowanym” mitom, inni widzieli w nich jedynie polityczną mitomanię, która nie przynosi pożytku. Do tych ostatnich należał Konstanty Grzybowski, który w książce *Ojczyzna, naród, państwo*, głosił stanowisko, że

<sup>102</sup> J. Giertych, *Rycerz bez skazy: generał Józef Haller*, „Horyzonty” 1961 [Paryż], nr 58, s. 23.

<sup>103</sup> O dziejach powstania J. Piłsudski napisał książeczkę *22 stycznia 1863 r.*, wydaną w Poznaniu w 1914 r. Poprzez studiowanie przypadków walk powstańczych i zachowaniu dowódców ukształtował swoją wiedzę wojskową i pewnie dlatego przerwał tradycję organizowania bojów o niepodległość wedle hasła zapisanych w powstańczej pieśni: „Obok Orła i Pogoni, Poszli nasi w bój bez broni, Hu! Ha! Krew gra! Duch Gra! Hu! Ha! Niechaj Polska zna, Jakich synów ma”.

<sup>104</sup> Ustawa ta, uchwalona przez Sejm jednogłośnie, składała się z czterech artykułów: „Art. 1. Pamięć czynu i zasługi JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, Wskrziesiciela Niepodległości Ojczyzny i Wychowawcy Narodu, po wsze czasy należy do skarbnicy ducha narodowego i pozostaje pod szczególną ochroną prawa. Art. 2. Kto uwłacza imieniu JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO podlega karze więzienia do lat 5. Art. 3. Wykonanie niniejszej ustawy powierza się ministrowi sprawiedliwości. Art. 4. Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia”. Zob.: „Polska Zbrojna”, 16 marca 1938.

<sup>105</sup> K. Kawalec, *Mit „wielkiej” Polski jako element dziedzictwa roku 1918*. Należy zauważyć, że mit Piłsudskiego odżył w Polsce na nowo po 1989 r. i kultywują go nawet osoby o poglądach neoendekich.

„silni nie potrzebują mitów”<sup>106</sup>. Stwierdził, że mit polityczny powstawał zwłaszcza wtedy, gdy chciano ukryć słabość własnej sytuacji, np.

[...] polski mit narodu wybranego rodził się w epoce upadku. Wybrał sobie Polskę Bóg i za bezwzględne, a wierne posłuszeństwo Kościołowi ochrania ją od skutków jej własnego warcholstwa i anarchii<sup>107</sup>.

W pewnym stopniu opinię Grzybowskiego podzielał Tadeusz Biernat pisząc, że społeczeństwo polskie w początkach XIX w. było bezsilne i zbuntowane.

Może bardziej zbuntowane w związku z utratą niepodległego państwowego bytu, a bardziej bezsilne w rozwiązywaniu społecznych i politycznych problemów wewnętrznych, z którymi nie umiano sobie poradzić; stąd ucieczka myśli narodowej w nadzmysłowość i mitologizacja polityczna<sup>108</sup>.

Po utracie państwowości przywoływany już wcześniej mit przedmurza stał się „mitologizowaną wersją narodu i jego misji”, lub inaczej – związaną z katolicyzmem wersją przedmurza cywilizacyjnego, mającą swe najgłębsze źródła w religijnej konfrontacji katolicyzmu z islamem, dokonującej się najczęściej na wschodnich granicach Rzeczypospolitej<sup>109</sup>. Przesłanie to najdobitniej znalazło swój wyraz w *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Sceptycznie do tego mitu odniósł się Norman Davies, który stwierdził, że nawet pobieżny przegląd życia religijnego w I Rzeczypospolitej nasuwa wątpliwości co do roli przedmurza chrześcijaństwa. Zwrócił szczególnie uwagę na brak jednolitości religijnej na obszarach Rzeczypospolitej:

Po pierwsze, ani Polska, ani Litwa nie mogły w tym czasie rościć sobie pretensji do tego, aby być krajami równie monolitycznie katolickimi, jak Hiszpania czy Włochy. Mity o jednolite katolickim charakterze Polski mogli ukuć tylko apologety Kościoła, którego supremacja była stale zagrożona – albo przez wewnętrzne rozłamy, albo przez siły zewnętrzne<sup>110</sup>.

Janusz Tazbir trafnie dodał, że kiedy carat w XVIII stuleciu wszedł do grona mocarstw europejskich i zaczął dzięki swej potędze współdecydować o losach całej Europy, polskie przedmurze stawało się nikomu niepotrzebną fikcją, ponie-

<sup>106</sup> K. Grzybowski, *Ojczyzna, naród, państwo*, Warszawa 1970.

<sup>107</sup> Idem, *Rzeczy odległe a bliskie. Rozmyślenia o historii Polski*, Warszawa 1971, s. 150.

<sup>108</sup> T. Biernat, *op. cit.*, s. 205.

<sup>109</sup> *Ibidem*, s. 214–215. W tym duchu analizował istotę polskiego przedmurza historyk Janusz Tazbir, który twierdził: „Pisarze polityczni i historycy, kaznodzieje późnobarokowi i literaci po dawnemu prawili o chrześcijańskiej Rzeczypospolitej, *republica christiana*, dla której polskie przedmurze miało być mieczem i tarczą. [...] Pojęcie to i w środkowo-wschodniej Europie bywa zastępowane terminem *republica litteraria*, społeczności intelektualistów nieuznających podziałów wyznaniowych czy granic politycznych. Antyteza: katolik (a więc obrońca przedmurza) – poganin (Turek czy Tatar), zamienia się w przeciwstawienie: człowiek cywilizowany (Europejczyk) – barbarzyńca (mieszkaniec innych kontynentów)”. J. Tazbir, *Szlakami kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 217.

<sup>110</sup> N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 2010, s. 198.



waż granica imperium rosyjskiego przesunęła się o tysiąc kilometrów<sup>111</sup>. W tej sytuacji mit przedmurza i posłannictwa wobec Wschodu mógł być co najwyżej jedną z ideologii, towarzyszących walce „o przetrwanie i odzyskanie państwowej samodzielności”<sup>112</sup>. Jednak u progu niepodległości ze strony Watykanu znów padło określenie „przedmurza chrześcijaństwa”, a stało się to w następujących okolicznościach: 20 i 21 czerwca 1918 r. wizytator Apostolskiego Królestwa Polskiego i Litwy msgr Achille Ratti zwołał konferencję biskupów Królestwa i Galicji, w czasie której wyraźnie powiedział, że papież „widzi Polskę w roli przedmurza chrześcijaństwa, skąd powinny promieniować zasady katolicyzmu na schizmatyków”<sup>113</sup>. Nietrudno było więc przewidzieć, że po takim stwierdzeniu duchowieństwo polskie czynnie uczestniczyło w ekspansji wyznaniowej katolicyzmu na wschodzie niepodległej II Rzeczypospolitej.

W międzywojniu mit przedmurza został włączony do doktryny państwowej w dwóch aspektach: w związku z przebiegiem wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. uaktywniono go w nowej wersji, czyli w wersji przedmurza wobec komunizmu (również w aspekcie militarnym). Aspekt drugi dotyczył umacniania katolicyzmu i „rozszerzania jego wpływów w sferach dominacji prawosławia w granicach państwa polskiego”<sup>114</sup>, przez co stawał się bardziej czytelny dla zróżnicowanych kręgów i interesów politycznych, a zwłaszcza dla tych środowisk, które interes narodu traktowały jako cel nadrzędny. Tym łatwiej było też endecji budować na nim później wizję Katolickiego Państwa Narodu Polskiego.

Mit przedmurza w latach 20. XX w. ożywiony został także nową legendą – „cudu nad Wisłą”. W kręgach kościelnych wypowiadany był pogląd, że „społeczeństwo, które piersiami swych synów zdoła zasłonić Europę przed nawałą bolszewicką, zasłuży sobie jeszcze raz na tytuł przedmurza chrześcijaństwa”<sup>115</sup>. Wielu biskupów zachęcało do jak najdalej wysuniętej ekspansji armii polskiej na wschód (wśród nich biskupi: J. Teodorowicz, Z. Łoziński, I. Dub-Dubowski, H. Przeździecki, oraz księża: F. Zbroja, C. Oraczewski). Jak zauważył T. Biernat, legenda „cudu nad Wisłą” deprecjonowała wprawdzie militarny wysiłek

<sup>111</sup> J. Tazbir, *op. cit.*, s. 218.

<sup>112</sup> W. Mysłek, *Przedmurze*, Warszawa 1987, s. 5.

<sup>113</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>114</sup> W. Mysłek zauważył, że upowszechnianiem mitu przedmurza zainteresowany był Watykan. Jednakże w jego linii politycznej to religia, a nie interes narodowy Polski, była „czymś nadrzędnym w stosunku do państwa, to ono musiało swoje racje uzgodnić z racjami religii, podporządkować się im. Państwo winno przyjąć do wiadomości metodykę zastosowaną przez Kościół i uznać, że nie może być ona niezgodna z państwowym interesem. Inne stanowisko traktowano wręcz jako herezję”. Stąd Mysłek stwierdził, że mit przedmurza chrześcijaństwa miał dwa wymiary. Jeden – watykański, łączył się z ekspansywnością katolicyzmu na tereny Rosji radzieckiej, a drugi wymiar dotyczył już tylko wewnątrzpolitycznych i „obciążony był najwyraźniej kompleksami; w doktrynie przedmurza poszukiwano pewnej rekompensaty za własną słabość, szukano drogi pokrzepienia ducha, szukano wreszcie punktu odniesienia, który mógłby integrować różne środowiska społeczne. Dlatego tak łatwo poddawały się czynnikowi państwowe kościelnej propagandzie ideologii przedmurza, gdy ta pobudzała megalomanię narodową”. *Ibidem*, s. 19, 21, 23.

<sup>115</sup> Wypowiedź ks. Jana Urbana, „Przegląd Powszechny” 1919, nr 5, s. 391–392.

żołnierzy i wiktoryę socjalisty J. Piłsudskiego<sup>116</sup>, stawała się jednak odnowionym potwierdzeniem „szczególnego miejsca i roli narodu (a raczej wiary w to), wyjątkowej opieki Opatrzności” nad losami Polski<sup>117</sup>. Mit przedmurza w wersji zmodernizowanej w latach 20. stał się jednocześnie także mitem antybolszewickim i doskonale komponował się z mitem odwiecznych dwóch wrogów Polski. Krytycznie do mitu przedmurza odniósł się J. Tazbir, pisząc, że mit ten w warunkach politycznych II RP

[...] stawał się jeszcze jednym, dość kłopotliwym obowiązkiem, jaki z racji historycznego dziedzictwa miałby spaść na słabo jeszcze zintegrowaną Rzeczpospolitą, przeżywającą poważne trudności gospodarcze oraz polityczne. Hasło „Polska – nadal przedmurzem” na pewno nie pomagało w ich przezwyciężaniu. Służyło ono dezintegracji ludności nowo powstałego państwa, w którym 30% stanowiły mniejszości etniczne<sup>118</sup>.

Na marginesie należy dodać, że mit przedmurza do dziś obowiązuje w niektórych kręgach ideologicznych<sup>119</sup>.

<sup>116</sup> Bitwa warszawska trwała od 13 do 25 sierpnia 1920 r., tymczasem już w październiku w popularnej wówczas „Gazecie Świątecznej” można było przeczytać artykuł wstępny, napisany przez księdza, w którym stwierdzono: „Cóż dziwnego, że udało się Polakom zwyciężyć bolszewików, przecie sam widziałem na polu bitwy, jak Matka Boska osobiście granatami rzuciła w bolszewików”. Tego rodzaju propaganda była systematycznie powielana przez kler. W 1930 r. ks. Henryk Mroczo na łamach „Sodalis Marianus” przypisał całą zasługę nuncjuszowi apostolskiemu A. Rattiemu, późniejszemu Piusowi XI: „Rozpoczął się straszliwy srom. Rozbite oddziały piechoty i konnicy tłoczyły się wraz z taborem w bezładną masę, która w przerażeniu i panice uciekała, porywając wszystko za sobą. Nie pomogły energiczne rozkazy naczelnego dowództwa [...] jeden chciał z nami pozostać [...] ukochany przez naród Nuncjusz papieski Msgr. Ratti, a miłośnicy nam dziś panujący Pius XI. W rozelkany jęk ludu wplotło się gorące wołanie: «Królowo Korony Polskiej – Módl się za nami». Na to wołanie ludu, na ten krzyk chrześcijaństwa, podniosły się skały, otworzyły groby, ruszyły kurhany i z nich poczęły wstawać zastępy zakutych w zbroje skrzydlatych rycerzy, a na ich czele Sobiescy, Chodkiewiczowie, Czarnieccy, Żółkiewscy... Stanęli i zwrócili wzrok ku Jasnej Górze pytając, ku jakiej potrzebie Królowa ich woła. Tam przejasna Pani z dzieciątkiem na ręku, obleczona w szkarłat z koroną na głowie, wskazywała berłem ku Warszawie, a z ust jej padł rozkaz: W nich! Szczękneły zbroje, pochyliły się proporce, zaszumiały skrzydła i z okrzykiem: Jezus, Maryja! – pomknęli rycerze, jak huragan ku stolicy... Polska zwyciężyła, bo za nią stała matka Kościół, bo przy niej trwał wiernie przyjaciel, który jako namiestnik Chrystusowy miał zasiąść na papieskim tronie”. M. Agnosiewicz, *Obluda: grzech powszedni czy śmiertelny*, [www.racionalista.pl/kk.php/t.2033](http://www.racionalista.pl/kk.php/t.2033).

<sup>117</sup> T. Biernat, *op. cit.*, s. 226 i nast. M. Budyta-Budzyńska zwróciła uwagę na to, że mit narodu wybranego mają w swej tradycji Żydzi, Polacy, Francuzi, Anglicy, Rosjanie, Czesi, Węgrzy, narody bałkańskie i Amerykanie. „W deklaracji biskupa Londynu z 1559 r. można wyczytać, że naród angielski ma szczególną misję, bo «Bóg jest Anglikiem». W czeskim micie pochodzenia, nazwę własną Bohemia wyprowadza się od słowa Boh i interpretuje jako nazwę narodu wybranego przez Boga [...]. We Francji idea szczególnego posłannictwa narodziła się w czasie rewolucji i rozwinęła w epoce napoleońskiej, później zaś przeniknęła do środowiska polskich emigrantów po powstaniu listopadowym i wybuchła w postaci idei jako mesjasza narodów”. M. Budyta-Budzyńska, *op. cit.*, s. 76.

<sup>118</sup> J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987, s. 139.

<sup>119</sup> W tym duchu wypowiedział się zmarły w katastrofie smoleńskiej prezes IPN Janusz Kurtyka: „W każdym razie jest faktem, że ten krąg cywilizacyjny był najdalej wysuniętym na wschód, granicznym kręgiem cywilizacji zachodniej – wobec prawosławia, wobec kolejnych odmian cywilizacji stepowej, wobec kręgu muzułmańskiego”. J. Kurtyka, *Polska polityka historyczna*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 5, s. 6. Należy również odnotować, że o powrót do roli Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa” apelował na łamach „Opoki w Kraju” (2010, nr 74) prof. Maciej Giertych.

Porównując charakteryzowany wcześniej mit założycielski II RP, związany z postacią J. Piłsudskiego oraz ożywiony wydarzeniami polityczny mit przedmurza (szybko w II RP „upaństwowiony”) nietrudno spostrzec, że ten pierwszy w najmniejszym stopniu nie nawiązywał do kwestii religijnych, a tym bardziej nie wskazywał źródeł niepodległego państwa w związkach z katolicyzmem i Kościołem katolickim. Mit założycielski II RP związany był wyłącznie z J. Piłsudskim, całkowicie świecki<sup>120</sup>.

### Walka o współczesne mity założycielskie

Pluralizm polityczny i światopoglądowy, jaki zapanował w Polsce po 1989 r. wywołał spór o to, „czyja jest Polska”, kto ma do niej prawo, kto stoi po stronie dobra, a kto po stronie zła. Spór ten toczy się już ponad 20 lat i nie wydaje się, aby mógł się zakończyć w dającej się przewidzieć przyszłości. Jak zauważył L. Koczanowicz, klimat i nasilenie tych sporów otworzyły drogę do powstania najbardziej groźnego mitu o tym, „że warto zapłacić każdą cenę za to, żeby wreszcie wszystko zostało jednym ruchem uporządkowane”. Takie właśnie podejście otworzyło wrota tzw. IV RP<sup>121</sup>. Na jednym z portali internetowych można przeczytać, że

Solidarność była doskonałym materiałem na „mit założycielski” odnowionego państwa: naród buntujący się przeciwko uciskowi, zaborcom i niesprawiedliwości jednoczy się, by odzyskać niepodległość i podmiotowość. W akcie buntu ma swój udział lud, który organizuje się w duchu republikańskim oraz elita, która wykorzystuje zaangażowanie ludzi do budowy nowych instytucji i nowego państwa<sup>122</sup>.

Takie podejście pozwalało w historii najnowszej „jasno odróżnić dobro od zła” i wyznaczyć system wartości, wokół którego integrowały się grupy, które w tej walce odniosły zwycięstwo<sup>123</sup>.

<sup>120</sup> Nie można wykluczyć, że bliska Piłsudskiemu tradycja kościuszkowska miała również wpływ na świecki charakter opisywanego mitu założycielskiego II RP.

<sup>121</sup> L. Koczanowicz, *op. cit.*, s. 98; *Wybory 2007 i media. Krajobraz po „IV RP”*, red. D. Waniek, Warszawa 2008.

<sup>122</sup> B. Fingas, *Teologia polityczna we Wrocławiu. Mit „Solidarności”*, [www.upr.wroclaw.pl/artykuly.n313.teologia\\_polityczna\\_we\\_wroclawiu](http://www.upr.wroclaw.pl/artykuly.n313.teologia_polityczna_we_wroclawiu).

<sup>123</sup> Przypomnieć także należy, że w początkach „Solidarności” (lata 80.) odżył w specyficzny sposób mit insurekcji kościuszkowskiej z 1794 r. Stało się to dzięki obrazowi Jana Styki (1858–1921) i Wojciecha Kossaka (1857–1942) *Panorama racławicka*, namalowanego w setną rocznicę zwycięskiej bitwy pod Racławicami (4 kwietnia 1794 r.). Upamiętniał on zryw ludu polskiego pod wodzą T. Kościuszki przeciwko Rosji. W 1946 r. dzieło to zostało przewiezione ze stałej ekspozycji w Parku Stryjskim we Lwowie do Wrocławia, do Ossolineum, jednakże nie było udostępniane ze względów ideologiczno-politycznych. Zmieniły to dopiero czasy pierwszej „Solidarności” – pod naciskiem opinii publicznej *Panorama racławicka* 14 czerwca 1985 r. została, po kilkudziesięciu latach, ponownie udostępniona w specjalnie w tym celu wybudowanej rotundzie.

Na innym portalu znajduje się z kolei felieton, zaczynający się od stwierdzenia:

Każdy naród, każdy system, potrzebuje mieć swój mit założycielski. Do takiego odwołują się Amerykanie, odwołują się Rosjanie, odwołują się Polacy. Mit taki nie musi być całkiem prawdziwy. Ale zawsze, w potrzebie, można się do niego odwołać. Mit wokół swojego przesłania ma jednoczyć ludzi, ma pozwolić im przetrwać i wygrać. Odwołując się do takiego przekazu można próbować udowodnić wszystko. Mitem założycielskim nowej Polski miało być przesłanie o wyjątkowości i samodzielności w obaleniu komuny [...]. Polska miała być krajem, w którym zasady demokracji, wolności słowa oraz praw człowieka traktuje się z najwyższą powagą<sup>124</sup>.

Skonstruowany w ten sposób mit założycielski III RP ma swój ideologiczny rewers – mit o obaleniu komunizmu, który wskazuje Polskę Ludową jako wspomniane zło. W skrócie rewers ten sprowadza się do następującego „przepisu” na „właściwą” wykładnię powojennej przeszłości: w 1945 r. wydarzyła się katastrofa: komuna zniewoliła naród, do władzy doszli „ludzie znikąd”, którzy nie mieli nic wspólnego z polskim społeczeństwem. Nad „prawdziwym” polskim społeczeństwem rozciąga się natomiast mit monolitu, sytuując zarazem tzw. ludzi znikąd i ustrój, który przyniósł im zmianę losu „poza czasem i przestrzenią”<sup>125</sup>. Prawicowy filozof Ryszard Legutko opisał sprawujących władzę po 1945 r. wręcz jako ludzi nieokrzesanych, prymitywnych, niewykształconych, których określa z nieukrywaną satysfakcją mianem „zbira i chama”<sup>126</sup>. Podobnych wypowiedzi (nasyconych często niewybrednymi inwektywami) w prawicowej literaturze i publicystyce znaleźć można znacznie więcej. Opisując mity polityczne nie można wszakże pominąć obecności w tym sporze hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego, która często przekonuje, że na mit założycielski III RP składała się ciągłość wydarzeń, rozpoczynających się od wyboru Karola Wojtyły na papieża, ponieważ to dzięki niemu powstała „Solidarność” i obalono komunizm<sup>127</sup>.

Do języka propagandy politycznej III RP na stałe weszły takie hasła, jak „komunizm”, „precz z komuną”, „postkomunistyczna”, „komuniści”, „komuchy”, „postkomuniści”<sup>128</sup>. Na marginesie należy zauważyć, że w Polsce Ludowej nie

<sup>124</sup> S. Frąckiewicz, *Prezydencki mit założycielski*, [www.super-nowa.pl/art.php?i=17822](http://www.super-nowa.pl/art.php?i=17822).

<sup>125</sup> Rozmowa K. Lipawskiego z T. Żukowskim, *Historię PRL trzeba opowiedzieć na nowo*, „Przegląd”, 20 marca 2011, s. 8. Rozmówcy zauważyli, że mechanizmy wskazywania wroga są w najnowszej historii Polski podobne: „Władze Polski wyłaniającej się z wojny robiły to samo – budowały tożsamość na negacji Polski sanacyjnej, którą przedstawiano jako kraj dzielonych na cztery zapalek, bosych dzieci, analfabetów, podwórek studni, Berezę Kartuskiej, szosy zaleszczyckiej. Przedwojennej reakcji przeciwstawiano postęp, zacofaniu – nowoczesność, ciemnocie – oświatę, sanacji – demokrację. Używano pojęcia «za sanacją», które obejmowało przedwojenny «rezerwar zła». Dziś mówi się «za komuny». Ten sposób konstrukcji nie jest niczym nowym”.

<sup>126</sup> R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008, s. 35–36 i nast.

<sup>127</sup> Wywiad K. Piławskiego z prof. A. Zachariaszem, *Pod skrzydłami Kościoła*, „Przegląd”, 27 marca 2011, s. 21.

<sup>128</sup> K. T. Toeplitz w jednym z wywiadów zauważył, że „zwrotu «postkomunizm» używa się obecnie jako obraźliwy epitet”. „Trybuna” 1998, nr 7, s. 9. Należy zauważyć, że swoją definicję „postkomunizmu” podał PiS w programie wyborczym z 2005 r. (*IV Rzeczpospolita. Sprawiedliwość dla wszystkich*). Odnosi się

szermowano z takim nasileniem hasłem „komunizm”, jak ma to miejsce w ostatnich 22 latach. Hasła tego nie znała także Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 22 lipca 1952 r. Jej art. 1 stwierdzał: „Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem socjalistycznym”, a art. 7: „Polska Rzeczpospolita Ludowa urzeczywistnia i rozwija demokrację socjalistyczną”, w art. 3 widniało hasło „budowa socjalizmu”, a w art. 4 „rozwój społeczeństwa socjalistycznego”, w art. 5 – „socjalistyczne zdobycze ludu pracującego miast i wsi”, w art. 11 „socjalistyczny system gospodarczy”. Zgodnie z tymi pojęciami, w języku politycznym Polski Ludowej stosowano wyrażenia: „socjalizm”, „polska droga do socjalizmu”, „demokracja socjalistyczna”, „realny socjalizm” itd. Przymiotnik „socjalistyczny” obecny był w nazwach organizacji młodzieżowych lub w znanych hasłach politycznych (np. „Socjalizm tak, wypaczenia nie”). Stąd opisywanie rzeczywistości społeczno-gospodarczej Polski Ludowej całościowym pojęciem „komunizm” należy traktować jako dyrektywę propagandową, mającą na celu całkowite zdyskredytowanie przeszłości. Po raz pierwszy w 1989 r. użyła takiego chwytu propagandowego rzeczniczka rządu Tadeusza Mazowieckiego – Małgorzata Niezabitowska, określając to gremium jako „pierwszy niekomunistyczny rząd”. Stąd Tomasz Żukowski trafnie zauważył, że

[...] spory o związek z komunizmem budziły i budzą tyle emocji, bo ich stawką jest władza symboliczna. Napiętnowanie komunisty oznacza rozgraniczenie tych, którzy mogą i powinni uczestniczyć w życiu publicznym od tych, którzy nie mają do tego prawa<sup>129</sup>.

O rytuale pozbawiania mitycznego „komunisty” prawa do obecności w III RP autor ten pisał następująco:

Komunista nie musi być nikim konkretnym, bo jest wyobrażeniem. Jako fantazmat pozostaje częścią rytuału powtarzanego nieodmiennie od sierpniowych strajków i niemal zinstytucjonalizowanego po 1989 r. Jest znakiem zła i kozłem ofiarnym, na którego zrzuca się winy, żeby pozostać czystym. Trzeba oskarżać i wyklinać komunistów, bo w ten sposób konstituuje się nowa społeczność, którą może być również strajkująca załoga, co naród tworzący wolną III albo IV Rzeczpospolitą. Odsądzając komunistę od czci i wiary uczestnicy rytuału określają się wobec przeszłości i teraźniejszości. Porządkują i wartościują rzeczywistość. Dzielią świat na przeciwstawne obozy: naród i reżim, a więc tych, którzy za PRL-u byli ofiarami ucisku i nigdy nie zaprzestali oporu oraz tych, którzy sprawowali władzę, zaprzędali się i dzięki temu korzystali z przywilejów. W wyobrażeniach granice są ostre i nic przez nie przenika. Reżim pozostaje dla walczących o wolność czymś równie zewnętrznym i obcym, jak opozycja dla reżimu. Stąd przekonanie o czystości sprzeciwu wszystkiego, co później z niego powstało. Podział może być zasadniczy, bo wyrasta z nie mniej zasadniczej różnicy etycznej. Nic nie łączy opozycji ze złem, bo niemożliwy jest dla niej żaden kompromis<sup>130</sup>.

on jednak do III RP, przeczytać można m.in., że „postkomunizm” jest ustrojową hybrydą, której cechą jest „postkomunistyczny kapitalizm polityczny” (s. 7).

<sup>129</sup> T. Żukowski, *Polskie ja idealne*, „Bez Dogmatu” 2009, zima, s. 4; A. Mielczarek, *Komunizm i kapitalizm po polsku*, „Dziś” 1999, nr 9, s. 38–39.

<sup>130</sup> *Ibidem*, s. 4.

Autor zwraca uwagę na udział hierarchii kościelnej w upowszechnianiu mitu katolickiego narodu, przeciwstawianemu obcej, komunistycznej władzy. Piśsze, że oskarżenie o sympatię do PRL-u weszło do politycznego rytuału i „jest na porządku dziennym publicznych debat, jako argument bezdyskusyjnie dezawuuujący”. I choć Polska Ludowa odeszła w przeszłość, rytuał jej potępiania pozostał i nabrał nowego znaczenia:

Stwarzał szansę dla wszystkich, którzy chcieli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Piętnowanie komunisty pozwalało stanąć po stronie zwycięzców i przyłączyć się do narodu budującego nowe państwo. Było namaszczeniem ustanawiającym tożsamość i ciągłość, a tym samym pozwalającym uczestniczyć w niepodległościowej i opozycyjnej tradycji<sup>131</sup>.

Adam Chmielewski nazwał to perfidną techniką walki politycznej, polegającą na obciążaniu lewicy winą historyczną, poszukiwaniu trupów w szafach, lustrowanie, oskarżanie o dziedzictwo zdrady narodowej itd. Polityka taka wyrażała ponadpartyjny wspólny interes Kościoła, prawicy i liberałów, nazywany eufemistycznie „interesem Polski”<sup>132</sup>. A więc, zgodnie z wykreowanym w minionych latach mitem, w dalszym ciągu jest „dobrze być przeciw komunie”<sup>133</sup>. Odnosząc się do tak skonstruowanego mitu „obalenia komunizmu”, w jednej ze swych wypowiedzi Andrzej Menzweł zauważył, że ta retoryka mówi o „obaleniu” czegoś, czego w Polsce Ludowej nigdy nie było<sup>134</sup>. Podobny pogląd podzielał od dawna Andrzej Walicki. W książce *Polskie zmagania z wolnością* zabrał głos krytycznie wobec dokonującej się na naszych oczach historycznej manipulacji. Stwierdził m.in.:

Ustrój PRL nie był komunizmem ani z punktu widzenia kierownictwa PZPR lub KPZR, ani wreszcie z punktu widzenia zwykłego zdrowego rozsądku. Społeczeństwo polskie było antykomunistyczne nawet wtedy, gdy udzielało poparcia kolejnej ekipie rządowej [...]. Przytłaczająca większość członków PZPR dystansowała się od komunizmu i bardzo nie lubiła komunistycznego rodowodu swojej partii. Stawianie znaku równości między realnym socjalizmem a komunizmem, lub między partyjnymi a komunistami, jest dowodem złej woli lub elementarnego niezrozumienia PRL jako rzeczywistości społecznej, psychologicznej i ideologicznej<sup>135</sup>.

Tendencja ta wywołuje nie tylko odruchy sprzeciwu wobec tak dalece idących historycznych uproszczeń. Pobudza również do refleksji naukowej, która

<sup>131</sup> *Ibidem*.

<sup>132</sup> A. Chmielewski, *Dwie koncepcje jedności. Interwencje filozoficzno-polityczne*, Bydgoszcz–Wrocław 2006, s. 212.

<sup>133</sup> Rozmowa K. Lipawskiego z T. Żukowskim, *Historię PRL trzeba opowiedzieć na nowo...*, s. 9.

<sup>134</sup> A. Menzweł, wypowiedź w ramach konferencji „Lewica wobec nowych wyzwań europejskich”, poświęconej prezentacji wydawnictwa *Projekt dla Polski. Perspektywa lewicowa*. Konferencja odbyła się 22 marca 2011 r.

<sup>135</sup> A. Walicki, *Polskie zmagania z wolnością. Widziane z boku*, Kraków 2000, s. 121; idem, *Polska droga od komunizmu*, „Zdanie” 2009, nr 1–2, s. 15; idem, *Sprawiedliwość na pasku polityki. Polskie obrachunki z komunistyczną przeszłością*, „Przegląd Polityczny” 1999, nr 40/41.

próbuję racjonalnie wyjaśnić przyjęcie tej linii ideowej, wobec okresu przecież politycznie zróżnicowanego, którego nie da się uczciwie zasufladkować według receptury narzucanej dziś przez prawicę. Lech M. Nijakowski potwierdził, że kreowanie czarnej wizji PRL miało, i ma, na celu wpojenie ludziom przekonania, że „postkomuniści mogą mniej”<sup>136</sup> i to nie tylko w debacie historycznej, ale i we współczesnej aktywności politycznej. Spychanie współczesnej lewicy na gorsze pozycje polityczne, służy przecież nie tylko uporządkowaniu historii, zgodnie z koncepcjami części nowych elit, ale i ich żywotnymi celami politycznymi. Uwewnętrznienie takiej wizji historii Nijakowski uważa za rodzaj przemocy symbolicznej, utrwalającej dominację środowisk postsolidarnościowych<sup>137</sup>. Dodać trzeba, że przy pomocy tego instrumentarium eliminuje się z obecności w polskiej historii wszelkie wątki (nawet te najbardziej dramatyczne), związane z tradycją lewicową<sup>138</sup>.

Jeszcze dalej idzie w swych przemyśleniach przywoływany wcześniej Tomasz Żukowski, który po kilku latach obserwacji ponowił stwierdzenie, że niezmiennie nie bierze się dziś pod uwagę motywacji, dla których wiele środowisk społecznych popierało Polskę Ludową. Uważa, że gest odrzucenia PRL od czasów „Solidarności” do dziś ustanawia polską tożsamość. Polska Ludowa nie jest po prostu częścią przeszłości, przedmiotem namysłu historyków, ale miejscem mitycznym, symbolem zła<sup>139</sup>, od którego należy się jednoznacznie odciąć. Jednakże wyjaśnia, dlaczego mit obalenia zła, czyli komunizmu, przez ponad 20 lat utrzymuje pożyteczną żywotność. Jego zdaniem, źródła tej metody należy doszukiwać się w istocie przemian ustrojowych, skutkujących nierównościami społecznymi. Reformy Balcerowicza były przecież wymierzone w pracowników najemnych, przede wszystkim z wielkich państwowych zakładów pracy, ostoji „Solidarności”. Stąd „tworzenie wroga” ważne było dla legitymizacji zmian natury społeczno-gospodarczej.

<sup>136</sup> Stwierdzenie takie po raz pierwszy padło na łamach „Gazety Wyborczej” w wypowiedzi Ewy Milewicz. Przekonania takiego dziennikarze „Gazety Wyborczej” nie głosili np. wobec organizacji o charakterze narodowo-radykalnym.

<sup>137</sup> L. M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 51. W bieżącej publicystyce można znaleźć na poparcie tej tezy i inne, liczne przykłady. Bronisław Łagowski wspomina, jak M. Krzaklewski uzasadniał konieczność przeprowadzenia przez rząd J. Buzka reformy podziału administracyjnego kraju: „Jest ona potrzebna, aby wyzwolić Polskę z okowów komunizmu”. B. Łagowski, *Zmiany, zmiany, ale po co?*, „Przegląd”, 20 marca 2011, s. 11.

<sup>138</sup> Ofiarą nienawiści i antykomunizmu padł nawet Ludwik Waryński – inteligent, twórca I Proletariatu, tragiczna ofiara caratu. Podać też można inny symboliczny przykład: na samym początku przemian, w Warszawie zmieniono nazwę jednej z praskich ulic: Stefana Okrzeję zamieniono na księdza I. Kłopotowskiego, beatyfikowanego w 2005 r. Nowy patron ulicy zajmował się w swojej działalności duszpasterskiej m.in. ludźmi ubogimi, od 1913 r. w Warszawie wydawał dziennik „Polak-katolik”, miesięcznik „Dobra Służąca” oraz pismo dla dzieci „Anioł Stróż”.

<sup>139</sup> „Obraz PRL tworzą głównie rytualne potępiania i egzorcyzmy, mówiące więcej o tych, którzy je wypowiadają, niż o rzeczywistości sprzed 20 lat”. Rozmowa K. Lipawskiego z T. Żukowskim, *Historię PRL trzeba opowiedzieć na nowo...*, s. 7–9.

W tym kontekście również amerykański politolog David Ost w książce *Kłeska „Solidarności”* stwierdził, że zasadniczą cechą i problemem transformacji było znalezienie sposobu, przy pomocy którego nowe elity mogły sobie skutecznie organizować tłumienie gniewu społecznego<sup>140</sup>. Wiadomo wszakże było, że wbrew wcześniejszym obietnicom duże grupy społeczne muszą stracić na przemianach – likwidujących chociażby pełne zatrudnienie i ograniczających sferę opieki socjalnej. I dlatego

oskarżenia o PRL-owską mentalność pomagały pozbawić je głosu i kapitału symbolicznego. Miały odebrać protestom prawomocność. Ks. Tischner spopularyzował pojęcie *homo sovieticus*, który nie umie się pozbyć nawyków i sposobu myślenia ukształtowanego w poprzednim systemie<sup>141</sup>.

Głos sprzeciwu tłumiono zresztą w różny sposób: „przy okazji” likwidowano komitety obywatelskie, poszerzano wpływy Kościoła, narzucono ustawę antyaborcyjną. Należy zauważyć, że taki obraz PRL odgrywał i wciąż odgrywa bardzo ważną rolę w uciszaniu części polskiego społeczeństwa, bo

[...] skoro PRL jest uosobieniem zła, wystarczy powiedzieć, że ci, którym nie podobają się przemiany, są pogrobowcami PRL, boją się wolności, nie potrafią sobie poradzić w ustroju premiującym przedsiębiorczość, inicjatywę, pracę i dojrzałość, bo są bierni, leniwi, roszczeniowi. Przypisując ich do PRL pozbawia się ich prawa głosu, umieszcza się w rezerwie relikwów komunistycznych<sup>142</sup>.

Jest rzeczą znamienną, że w debacie na ten temat nie istnieje w zasadzie głos beneficjentów Polski Ludowej, czyli upośledzonych warstw społecznych w poprzednich okresach historycznych. Polska Ludowa była państwem plebejskim i stąd chodzi szczególnie o te grupy społeczne i środowiska, które skorzystały na przeprowadzeniu reformy rolnej, uprzemysłowieniu kraju, nowym podejściu do publicznej oświaty, która niewątpliwie dawała nowe szanse dzieciom robotników i chłopów. W badaniach sondażowych, mimo upływu lat, okres ten cieszy się wciąż niezmiennym poparciem połowy respondentów<sup>143</sup>. Znamienny jest fakt, że od retoryki charakterystycznej dla upowszechniania mitu o „obaleniu komunizmu” w swoisty sposób odżegnał się doraźnie Jarosław Kaczyński w kampanii prezydenckiej w 2010 r. W czasie spotkania z wyborcami w Szczecinie, a potem w Radomiu (trzecia dekada czerwca 2010 r.) stwierdził, że od tej pory nie będzie

<sup>140</sup> D. Ost, *Kłeska „Solidarności”*, Warszawa 2007, s. 124–131.

<sup>141</sup> Rozmowa K. Lipawskiego z T. Żukowskim, *Historię PRL trzeba opowiedzieć na nowo...*, s. 7.

<sup>142</sup> *Ibidem*.

<sup>143</sup> Wystąpienie posłanki SLD Danuty Waniek podczas pierwszego czytania poselskich projektów uchwał: *O przestępczym charakterze systemu komunistycznego oraz W sprawie potępienia systemu totalitarne-go*. D. Waniek, *Dylematy ładu medialnego. Standardy europejskie a praktyka polityczna*, Kraków 2007, s. 301–307.



używał słowa postkomunizm, tylko lewica<sup>144</sup>. Trudno o lepszy dowód wskazania metody świadomego konstruowania negatywnego mitu politycznego.

Nieco inna argumentacja wykorzystywana jest w walce obozu dawnej „Solidarności” o prawo pierwszeństwa do obecnej Polski. Do tego celu wykorzystywane są wszelkie odniesienia do dalszej i bliższej historii. W ostatnich latach w walkę tę włączony został mit powstania warszawskiego. Ożywiono go przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi w 2005 r., w szczególności na użytek przyszłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego i PiS.

60. rocznicy wybuchu powstania władze administracyjne Warszawy nadały formę szczególnie uroczystą (prezydentem Warszawy był wówczas L. Kaczyński), otwarto z tej okazji nowoczesne Muzeum Powstania Warszawskiego, a sierpniowym uroczystościom nadano wymiar międzynarodowy. Towarzyszyła temu codzienna propaganda, która sugerowała, że bohaterskich powstańców z sierpnia 1944 r. łączy tradycja walki o niepodległość Polski właśnie z tą częścią „Solidarności”, która w 2004 r. reprezentowana była przez polityków Prawa i Sprawiedliwości, szczególnie przez Lecha Kaczyńskiego. Nie bez znaczenia w tym kontekście pozostawał stosunek do oceny powstania z okresu Polski Ludowej.

Po 2005 r. w publicystyce ukazywały się komentarze, że dzięki propagandowemu nagłośnieniu i wykorzystaniu tej rocznicy, Lech Kaczyński wygrał w roku następnym wybory prezydenckie, chociaż nie brakowało również krytycznych odniesień do mitologii powstania, które – jak napisał Paweł Jasienica – militarnie wymierzone przeciw Niemcom, politycznie przeciwko ZSRR, demonstracyjnie przeciwko Anglosasom, faktycznie przeciw Polsce. Nie ulega też wątpliwości, że w świadomości Polaków funkcjonują dwie wykluczające się nawzajem oceny Powstania Warszawskiego: z jednej strony głoszona jest pochwała bohaterskiego zrywu żołnierzy AK, wspieranych przez mieszkańców Warszawy, a naprzeciw niej staje ocena powstania jako przejaw zbrodniczej głupoty, której ofiarą padło 200 tys. ludzi oraz została zniszczona stolica Polski. Pierwsza podtrzymywana jest dziś przez prawicę byłej „Solidarności”<sup>145</sup>, a druga w szczególności przez środowiska lewicowe<sup>146</sup>.

<sup>144</sup> J. Kaczyński motywował to następująco: „Doszedłem do wniosku [...], że powinniśmy zmienić język po tej tragedii smoleńskiej, która powinna nas jakoś połączyć, a w której zginęli także wybitni przedstawiciele SLD, przedstawiciele tego dojrzałego pokolenia, które żyło i funkcjonowało w PRL-u jako ludzie zupełnie dorośli i niekiedy zupełnie zaangażowani”. Podkreślał, że politycy SLD zginęli lecąc, żeby oddać hołd ofiarom Katynia. „Powinniśmy wyciągnąć z tego jakieś wnioski. Język polskiej polityki powinien się zmienić. [...] Będę używał tego języka, że to są lewicowcy, zarówno do ludzi młodego pokolenia, jak pan Napieralski, którzy z tamtym systemem nie mieli nic wspólnego, jak do lewicy mojego pokolenia, które przeżyło kawał życia w komunizmie. [...] Jeśli ktoś mnie zapyta, kim jest pan Józef Oleksy, to powiem, że jest to polski lewicowy polityk starszo-średniego pokolenia”. *Jak Kaczyński przemienia Oleksego z postkomunisty w polityka lewicowy*, „Gazeta Wyborcza”, 22 czerwca 2010.

<sup>145</sup> W 64. rocznicę powstania (1 sierpnia 2008 r.) ówczesny Marszałek Sejmu – Bronisław Komorowski w wywiadzie dla IAR powiedział w programie 1 Polskiego Radia, że „Polsce potrzebny jest mit Powstania Warszawskiego, a Polacy muszą w szczególny sposób ważyć między dumą z postawy bezkompromisowej walki o wolność, a łatwym zapominaniem, czy coś się udało uzyskać”. W 2010 r. kolejny Marszałek Sejmu – Grzegorz Schetyna w następnej rocznicę powstania stwierdził: „Dzisiaj historycy często zadają pytanie, czy to poświęcenie dla Warszawy i przyszłych pokoleń miało sens. Musimy na nie odpowiedzieć: tak. Walka przez 63 dni, przez noc okupacji, powstanie, są symbolami, które zawsze będą inspiracją dla kolejnych pokoleń”.

<sup>146</sup> B. Machalica, *Wybieram życie*, „Krytyka Polityczna”, 28 lipca 2009.

W kontekście tego ostatniego stanowiska w sierpniu 2009 r. na łamach lewicowego tygodnika „Przegląd” ukazał się niezwykle w swej wymowie wywiad z Janem Ciechanowskim – powstańcem warszawskim, który dostarczył czytelnikom wielu dramatycznych danych, dotyczących militarnego przygotowania powstańców do walki, w tym stanu uzbrojenia<sup>147</sup>. Dostarczył tym samym argumentów tym, którzy uważają, że „powstanie warszawskie to była śmierć, przede wszystkim śmierć”<sup>148</sup>. Coraz częściej pojawiają się też opinie, że upadał mit powstania, który wcześniej stanowił pole konfrontacji z polityką historyczną Polski Ludowej, a w nowych okolicznościach politycznych pozwala również rozważać wątpliwości co do sensu wywołania powstania.

Należy przypuszczać, że kontrowersje te będą jeszcze jakiś czas ożywiać debaty o charakterze historyczno-politycznym. W okresie rządów PiS, Samoobrony i LPR, w „politykę pamięci” została włączona instytucja państwowa, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej (IPN). Można też było odnieść wrażenie, że niektórzy historycy IPN główną uwagę poświęcają niszczeniu mitu politycznego (założycielskiego) Lecha Wałęsy – znanego przeciwnika braci Kaczyńskich, w czym celowali zwłaszcza P. Gontarczyk, S. Cenckiewicz<sup>149</sup>.

IPN w czasach tzw. IV RP (od 2005 r.) kierowany był przez Janusza Kurtykę – naukowca o nieprzejednanych, antylewicowych poglądach. Warto dodać, że instytucja ta poniosła wielkie zasługi w formowaniu „rewolucji moralnej”, realizowanej przez PiS w czasach IV RP. Rząd PiS nie szczędził środków finansowych na realizowaną przez Kurtykę koncepcję działania<sup>150</sup>. Po wyborach w 2007 r. głównym obiektem ataków stał się Okrągły Stół (a raczej „zdrada przy Okrągłym Stole”) i Lech Wałęsa. Wojciech Maziński, ilustrując klimat trwającej ponad 20 lat wojny o mit założycielski dzisiejszej Polski, skwitował te „zmagania o prawdę” następująco:

---

<sup>147</sup> *Wielka narodowa tragedia*, rozmowa Pawła Dybicza z Janem M. Ciechanowskim w 65. rocznicę wybuchu powstania, „Przegląd”, 2 sierpnia 2009. J. Ciechanowski sięgnął po dane ujawnione w jego najnowszej książce (*Powstanie warszawskie*, Pułtusk–Warszawa 2009).

<sup>148</sup> W tym samym „Przeglądzie” komentarz Pawła Dybicza do rozmowy z J. Ciechanowskim.

<sup>149</sup> Obaj wymienieni byli autorami książki *SB a Lech Wałęsa*, wydanej przez IPN w 2008 r.

<sup>150</sup> S. Nowinowski, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego napisał, że w tym czasie szybko wzrósł budżet IPN, skład jego kolegium nabrał dość jednorodnego ideowo charakteru. Nastąpiły też ważne zmiany kadrowe. Na stanowisko BEP (Biura Edukacji Publicznej) awansował Jan Żaryn – badacz dziejów Kościoła katolickiego w Polsce. Za jego sprawą podwoje IPN stały otworem przed apologetami ruchu narodowego, także w skrajnej postaci. Ta linia „naukowa” IPN znajdowała poparcie prezesa PiS – J. Kaczyńskiego, który odwiedzając w styczniu 2007 r. krakowski oddział IPN, powiedział: „Pracujecie nad przeszłością, ale pracujecie dla przyszłości. Zgromadzony tu zasób archiwalny jest niezwykle ważny dla tego, co dzieje się dzisiaj w Polsce. Prowadzi czasem do wstrząsów i szoków, ale buduje nowy, lepszy porządek życia publicznego [...]. Jesteście na pierwszej linii frontu walki o prawdę i godność naszego narodu”. S. Nowinowski ujawnił też, że w okresie tzw. IV RP, część badaczy IPN oddelegowano do komisji likwidacyjnej WSI i do budowania zrębów kontrwywiadu wojskowego. Zob.: S. Nowinowski, *Dziesięć lat IPN. Historycy czy architekci politycznej wyobraźni?*, „Gazeta Wyborcza”, 26 marca 2011.

Zniszczenie Lecha Wałęsy zburzy prawomocność wszystkiego, co zbudowano w trakcie walki z komuną i po jej zakończeniu. [...] To kolejna odsłona wojny, którą obóz zw. IV RP wypowiedział III Rzeczypospolitej<sup>151</sup>.

Po katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r. pojawiły się z kolei dywagacje na temat powstania na prawicy nowego „mitu założycielskiego” – „mitu smoleńskiego”, związanego z postacią prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego tragicznej śmierci. Powołanie parlamentarnego zespołu ds. tej katastrofy złożonego tylko z członków PiS dla niektórych stało się sygnałem, że zespół ten otrzymał wyraźne polityczne zadanie: katastrofę wykorzystać jako nowy mit założycielski PiS, a w szczególności uczynić z prezydenta ofiarę męczeńskiej śmierci<sup>152</sup>. W ciągu roku po katastrofie krok po kroku budowano wokół niego mitologię nowej patriotycznej ofiary, jaką poniósł prezydent, niechciany przez przeciwników politycznych w Polsce i za granicą (Rosja, Niemcy). Znacząca w tym względzie była wypowiedź dziennikarza o prawicowych poglądach, Piotra Semki: „Spór o rolę Lecha Kaczyńskiego w dziejach Polski rozstrzygnął Pan Bóg, powołując go do siebie w tak tragicznych okolicznościach”<sup>153</sup>.

Z perspektywy czasu można zauważyć odwoływanie się zwolenników tego mitu do określonej symboliki (krzyże, flagi narodowe, łączenie na transparentach katastrofy lotniczej ze zbrodnią w Katyniu<sup>154</sup>, walka o pomnik L. Kaczyńskiego pod Pałacem Prezydenckim, zapowiedź budowy kopca z wielkim krzyżem na cześć L. Kaczyńskiego<sup>155</sup>) oraz rytualizację (demonstracje i marsze pamięci z pochodniami, zakończone przemówieniem J. Kaczyńskiego, okrzyki „tu jest Polska”, stawianie pod Pałacem Prezydenckim zniczy i składanie tam kwiatów 10 dnia każdego miesiąca itd).

W pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej środowiska związane z PiS uczyniły kolejny krok w stronę instytucjonalizacji procesu, który można nazwać konsekwentnym budowaniem kultu Lecha Kaczyńskiego: tego dnia powołano do życia Ruch im. L. Kaczyńskiego<sup>156</sup>. Co ciekawe, mimo że Lech Kaczyński został pochowany na Wawelu, to miejsce to dla „wyznawców” polityki PiS nie stało się

<sup>151</sup> W. Maziarski, *Wojna o mit założycielski dzisiejszej Polski*, „Rzeczpospolita”, 27 maja 2008.

<sup>152</sup> Wypowiedź dla PAP dr Tomasza Słupika – politologa z Uniwersytetu Śląskiego, 23 lipca 2010.

<sup>153</sup> S. Frąckiewicz, *op. cit.*

<sup>154</sup> Przykładowo, transparent na budynku siedziby NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. J. Kaczyński, przemawiając 10 kwietnia 2011 r. w Sali Kongresowej na inauguracyjnym spotkaniu Ruchu im. L. Kaczyńskiego, przywołał słowa z wiersza Herberta o tych, którzy „zostali zdradzeni o świcie”, kojarząc je bezdyskusyjnie z katastrofą lotniczą pod Smoleńskiem.

<sup>155</sup> Budowę kopca zapowiedział J. Kaczyński w wywiadzie dla portalu Wirtualna Polska 9 kwietnia 2011 r. („Wróć do tego tematu, jak wygram wybory”). *Jarosław Kaczyński chce kopca z wielkim krzyżem*, „Gazeta Wyborcza”, 9–10 kwietnia 2011, s. 3.

<sup>156</sup> Trzonem tego ruchu były kluby „Gazety Polskiej”.

[...] grobem – symbolem – orężem. Politycznym grobem Lecha Kaczyńskiego jest bowiem Krakowskie Przedmieście w Warszawie. Z płonącymi zniczami, przepychankami [...], pochodniami, krzyżami i świetlnym pomnikiem<sup>157</sup>.

Miejscem, które w ciągu rocznej żałoby bardziej kojarzyło się z ujawnianiem antysystemowej postawy przywódcy PiS i zbieraniem wokół niej zwolenników, niż z oddawaniem czci wszystkim ofiarom katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem.

Zgodnie z przytoczonymi wyżej ustaleniami teoretycznymi, instytucjonalizacja oddawania czci konkretnej osobie oznacza już wejście w fazę planowego, odgórnego i intensywnego organizowania kultu<sup>158</sup>. Pomyślność takiego przedsięwzięcia zależy od zdolności do mobilizacji szerokich grup społecznych i – jak wykazują najnowsze doświadczenia – świetnie służy walce o władzę<sup>159</sup>. Wedle ustaleń H. Hein-Kircher, nieodzownym warunkiem instytucjonalizacji kultu są

[...] jednoznacznie ustalone stosunki władzy w społeczeństwie i społeczna akceptacja lub też realizacja tego kultu. To zaś może się udać jedynie wówczas, kiedy sposób rządzenia zorganizowanie i nieprzerwanie wpływa na całe społeczeństwo.

Zasada ta dotyczyła w poważnym stopniu praktyki społecznej II RP po zamachu majowym wobec tworzenia kultu Piłsudskiego, jednak wydarzenia po katastrofie smoleńskiej tylko w pewnej części potwierdzają zaprezentowany wyżej pogląd. W większości stanowią one nowe doświadczenie w stosunkach politycznych III RP, jak chociażby to, że u podłoża kultu Kaczyńskiego legł głęboki konflikt polityczny między różnymi odłamami prawicy postsolidarnościowej. „Mit smoleński” i instytucjonalizowanie kultu Kaczyńskiego ujawniły również konflikt wokół dwóch różnych modeli przeżywania polskości: pragmatycznej (PO) i emocjonalnej (PiS), dwóch wizji państwa (demokratycznego i autorytarnego, którego próbkę stanowił okres tzw. IV RP), dwóch wizji polityki zagranicznej. Obie wizje, zarówno w sferze filozoficznej, jak i praktycznej, wzajemnie się wykluczają. Nie był w stanie tego zmienić nawet największy dramat narodowy w dziejach najnowszych RP.

Czy potwierdza się zatem teza, że Polacy mają skłonność do ulegania narodowym mitom? Najnowsze doświadczenia dowodzą, że pewna część społec-

<sup>157</sup> W. Pelowski, *Google: Wawel – Kaczyński – zwiedzanie*, „Gazeta Wyborcza”, 18 kwietnia 2011, s. 21.

<sup>158</sup> Przykładem takiej instytucjonalizacji jest nadawanie ulicom i placom imienia Lecha Kaczyńskiego lub Lecha i Marii Kaczyńskich, czy próba wymuszenia w marcu 2011 r. nadania takiego imienia budowanemu portowi gazowemu w Świnoujściu.

<sup>159</sup> H. Hein-Kircher, *op. cit.*, s. 2 i nast.

czeństwa wciąż czuje na nie zapotrzebowanie i tych, którzy przypominają odmilogizowane, często bolesne prawdy, uznaje się za zdrajców<sup>160</sup>.

---

<sup>160</sup> Autor tych słów – Przemysław Prekier, na ich potwierdzenie sięgnął do następujących przykładów: „Mickiewicz opisywał walkę reduty Ordonu, ku pokrzepieniu serc, pisząc, że jej dowódca wysadził się w powietrze, podczas gdy nie miało to miejsca. Nie bez powodu też dowodzi się, że przeor zakonu paulinów na Jasnej Górze – o. Augustyn Kordecki zachował przez cały czas potopu szwedzkiego niezłomną postawę patriotyczną, podczas gdy istnieją jego wiernopoddańcze listy poprzedzające czas obrony Częstochowy, uznające panowanie Karola Gustawa, składane na ręce dowódcy oblężenia, gen. Millera, opublikowane w szwedzkim czasopiśmie historycznym już w końcu XIX w. W ten sam schemat wpisuje się kult utopionego we krwi polskiej i gruzach powstania warszawskiego, w którym dowódcy tych walk Antoniemu Chruścielowi „Monterowi” wydano bezprecedensowy i oceniany także przez niektórych prawicowych historyków jako zbrodniczy w skutkach, rozkaz zdobycia broni i amunicji na wrogu. Z tych samych przyczyn część Polaków jest w stanie bez cienia krytycyzmu przyjąć pozytywnie zgodny z polityką historyczną wizerunek Józefa Kurasia „Ognia”, mimo że nadal żyją świadkowie mordowania na jego rozkaz Polaków, Żydów i Słowaków. Dlatego trudno się dziwić, że mit Piłsudskiego jako dobrego ojca i wskrzesiciela narodu, który pokonał rzekomą inwazję czerwonej zarazy, funkcjonuje własnym życiem w świadomości społecznej, co jest stymulowane przez media głównego nurtu, którym historia oparta na suchych faktach nie jest na rękę”. *Piłsudski – lewicowy imperialista*, rozmowa Dawida Jakubowskiego z Przemysławem Prekierem, [www.eioba.pl](http://www.eioba.pl).